



POLSKA *pitka*

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIĘKI NOŻNEJ

DUET NA LATA



CAŁA POLSKA NA TAPECIE!



ZWODNICZY Z NATURY

PRZEDSTAWIAMY NOWE
HYPERVENOM



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek

WAKACJE POD ZNAKIEM LAMO

Przed Wami wakacyjne wydanie magazynu „Polska Piłka”. Nie może w nim oczywiście zabraknąć podsumowania czerwcowych meczów reprezentacji Polski. Wiedzieliśmy, że w spotkaniu eliminacji mistrzostw Europy 2016 z Gruzją czeka nas ciężka przeprawa i tak rzeczywiście było. Doceniamy piłkarską klasę i charakter rywala. Wiemy, że chciał osiągnąć na Stadionie Narodowym w Warszawie jak najlepszy wynik, ale nas interesowało tylko zwycięstwo. To był mecz, który po prostu musieliśmy wygrać. Bo naszym marzeniem jest Francja! Po fantastycznej końcówce zwyciężyliśmy 4:0. Cieszą trzy bramki Roberta Lewandowskiego. Cieszy dobra gra obronna i zachowanie czystego konta, a także powrót do drużyny Jakuba Błaszczykowskiego. Jesteśmy coraz bliżej zrealizowania naszego marzenia i wyjazdu na mistrzostwa Europy 2016. Zostały jeszcze cztery kroki. Chłodna głowa i ciężka praca!

Wakacje wcale nie kojarzą się dla mnie z wypoczynkiem, a stoją pod znakiem Letniej Akademii Młodych Orłów. Na przełomie czerwca i lipca w Gniewinie odbywają się trzy turnusy drugiej edycji naszych obozów. To fantastyczna przygoda dla młodych adeptów piłki nożnej. Głównym założeniem LAMO jest selekcja najlepszych zawodników w danym roczniku, których zapraszamy na obozy sportowe i spośród nich wyłaniamy najlepszych, którzy w przyszłości mogą trafić do kadr młodzieżowych. Chcemy bliżej przyjrzeć się młodym piłkarzom i ocenić, jaki poziom obecnie prezentują. Zależy nam na tym, żeby przygotować ich do gry w młodzieżowych reprezentacjach Polski. Dzieciaki mają fantastyczną opiekę, bowiem zajmują się nimi najlepsi fachowcy, trenerzy naszych kadr młodzieżowych: Marcin Dorna, Bartłomiej Zalewski, Rafał Janas i Robert Wójcik. Jest również Józef Młynarczyk i Andrzej Dawidziuk, którzy opiekują się bramkarzami.

Przyjemnością jest przyglądać się z bliska z jaką radością dzieciaki kopią piłki. Jaka jest dla nich ważna. Właściwie to najważniejsza na świecie. Wielką satysfakcją jest również widzieć postępy, jakie robią z dnia na dzień. Warto przyjechać do Gniewina i razem z dziećmi przeżyć fantastyczną przygodę, która może okazać się lekcją na całe życie.

Powodzenia!

- 4-5 Duet na lata**
Reprezentacja A
- 6 Mister rekord**
Robert Lewandowski
- 7 Wisienka na torcie**
Arkadiusz Milik
- 8-9 180 minut i 18 piłkarzy z lig zagranicznych**
Kadra w liczbach
- 10-11 Hierarchia musi być**
Michał Pazdan
- 12-13 Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana!**
Przemysław Tytoń
- 14-15 Szkielet wypracowany w Europie**
Zagraniczne sukcesy Polaków
- 16 Najlepsi nawet w FIFIE 15**
Wokół piłki
- 18-19 Jestem „Drązek” i tyle w temacie!**
Bartłomiej Drągowski
- 20-21 Błyski Ekstraklasy**
Okiem Łączy Nas Piłka
- 22 Ekstraklaso, wracamy!**
Arkadiusz Woźniak
- 23 Historyczna noc i awans**
Piotr Mandrysz
- 24-25 Trio z „zielonego pola”**
Przedstawiamy beniaminków
- 26-27 Z „szychty” po awans!**
I liga
- 28-29 Jedzie spełniać marzenia**
Ewa Pajor
- 30-31 Poszedł na plażę i... znalazł pracę**
Marcin Stanisławski
- 32-33 W Portugalii o awans**
Na parkiecie
- 34-35 Czuliśmy, że zawodnicy nas kupują**
Szymon Marciniak
- 36-37 Od deski do deski**
Wakacyjny niezbędnik
- 38-45 Grała cała Polska**
Wojewódzkie Związki Piłki Nożnej
- 46-47 KIBICE RAZEM**
Bo Łączy Nas Piłka



Wydawca:

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy:

Janusz Basałaj (przewodniczący),

Redakcja:

Paweł Drażba, Piotr Dumanowski,
Cezary Jeżowski, Jacek Janczewski,
Dominik Farelnek, Tytus Lipiński,
Kamil Świrydowicz, Tadeusz Danisz,
Piotr Wiśniewski, Jakub Kapczak,
Emil Kopański, Hanna Urbaniak

Skład graficzny:

Piotr Przychodzeń (Iwona Polok – grafika)

Foto:

Archiwum, Cyfraspport, East News

Lewandowski i Milik – duet na lata



Jeden ma 26 lat, a drugi 21. Prezentują niezwykle wysoki poziom. Zwłaszcza w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Strzelają gole jak na zawołanie i często szukają się na boisku. Szybko znaleźli wspólny język. Od dziesięcioleci nie mieliśmy jednocześnie w kadrze narodowej dwóch tak wielkich talentów, grających na tej samej pozycji.

Jeżeli mielibyśmy zająć się charakterystyką gry obu zawodników, to oczywiście więcej można byłoby napisać o Robertcie Lewandowskim. Z tej prostej przyczyny, że ma znacznie dłuższy staż w profesjonalnej piłce, zarówno klubowej, jak i reprezentacyjnej. Arkadiusz Milik udowodnił, że ma wielki potencjał, ale na ile go tak naprawdę stać, czas pokaże.

W ubiegłym sezonie Robert Lewandowski rozegrał w Bayernie Monachium 31 spotkań w Bundeslidze, zanotował 12 występów w Lidze Mistrzów, 5 razy zagrał w DFB Pokal. We wszystkich rozgrywkach zdobył 25 bramek (skuteczność 0,51). Skuteczność podań 68-krotnego reprezentanta Polski wynosi 75%. W meczach poddanych naszej analizie

Lewandowski oddał 79 strzałów, w tym 42 w światło bramki (skuteczność 53%).

Milik zanotował zaś 21 występów w Eredivisie, 5 razy zagrał w Lidze Mistrzów, 4 w Lidze Europy oraz trzykrotnie w Pucharze Holandii. We wszystkich spotkaniach zdobył łącznie 23 bramki (skuteczność 0,67). Skuteczność jego podań wynosi 77%. W meczach poddanych naszej analizie Milik oddał 43 strzały, w tym 26 w światło bramki (skuteczność 60%).

Trzeba oczywiście pamiętać o tym, że Milik rozegrał pierwszy sezon w Eredivisie i gdyby porównać jego statystyki z osiągnięciami z pierwszego sezonu w Bundeslidze Roberta Lewandowskiego, grającego wtedy w Borussia Dortmund, to należałoby stwierdzić, że debiutancki sezon Arka był wyraźnie lepszy od „Lewego”.

W reprezentacji narodowej Lewandowski i Milik tworzą najlepszy duet napastników w kwalifikacjach mistrzostw Europy 2016. Snajperzy Bayernu i Ajaxu wypracowali aż 80% strzelonych goli. Warto również wspomnieć, że dzięki trafieniom „Lewego” i Milka, drużyna Adama Nawalki ma najwięcej bramek spośród wszystkich zespołów walczących o awans na Euro 2016 we Francji. Lewandowski może pochwalić się dorobkiem siedmiu goli i trzech asyst. Ponadto 26-latek jest najsukuczniejszym strzelcem kwalifikacji! Natomiast Arkadiusz Milik w sześciu meczach eliminacyjnych strzelił cztery bramki i zanotował cztery asysty.

Obecnie żadna z innych drużyn narodowych nie ma dwóch środkowych napastników tak wysokiej klasy, jak Robert i Arek. Biorąc pod uwagę, że obaj mają przed sobą wiele lat reprezentacyjnej kariery, to śmiało można zakładać, że za kilka sezonów będziemy mówić o nich, jako najsukuczniejszym duetie w historii naszej reprezentacji! Są po prostu kompletnymi, nowoczesnymi napastnikami. I kapitalnym duetem. Duetem na lata.

Jacek Janczewski

ZABÓJCZE DUETY REPREZENTACJI POLSKI

ERNEST WILIMOWSKI – FRYDERYK SCHERFKE

Na przełomie lat 30. i 40. to duet Ernest Wilimowski oraz Fryderyk Scherfke stanowił o sile ofensywnej biało-czerwonych. Na mistrzostwach świata w 1938 roku w Szwajcarii Polacy ulegli Brazylijczykom 5:6, w uznawanym przez wielu za jeden z najbardziej dramatycznych w historii meczów mundialu. Wilimowski strzelił w tym spotkaniu cztery gole, natomiast Scherfke zdobył bramkę z rzutu karnego. Warto również wspomnieć, że Brazylia do przegranej z Niemcami w półfinale mistrzostw świata 1:7, nigdy wcześniej nie straciła tylu bramek, niż w tamtym meczu z reprezentacją Polski.

GERARD CIEŚLIK – LUCJAN BRYCHCZY

Legendy Legii Warszawa i Ruchu Chorzów spotkały się w reprezentacji narodowej dopiero w drugiej połowie lat 50. Ze względu na zbyt małą liczbę reprezentacji uczestniczących w finałowych turniejach, było niezwykle trudno awansować na wielkie piłkarskie turnieje. Wielkim sukcesem tamtej kadry była wygrana w meczu eliminacyjnym mistrzostw świata w 1958 roku ze Związkiem Radzieckim w Chorzowie. Wtedy to Polacy pokonali ZSRR, a oba gole strzelił Gerard Cieślik. Asystował mu... Lucjan Brychczy.

WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI – ZYGFRYD SZOŁĘTYSIK

Dwójka tych napastników na potęgę dostarczała Górnikiem Zabrze oraz drużynie narodowej bramek w latach 60 i 70. Zdołali doprowadzić Górnika do finału Pucharu Zdobywców Pucharów, w którym ulegli Manchesterowi City. W reprezentacji Polski zapewnili złoty olimpijskie w 1972 roku.

GRZEGORZ LATO – ANDRZEJ SZARMACH

Ich wybitne występy na mundialu w 1974 roku zapewniły biało-czerwonym trzecie miejsce w turnieju. Grzegorz Lato z siedmioma trafieniami został królem strzelców mistrzostw świata, a tuż za nim uplasował się Szarmach, który pięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców.



ZBIGNIEW BONIEK – WŁODZIMIERZ SMOLAREK

Początek hiszpańskiego mundialu Polacy zaczęli od bezbrakowych remisów z Włochami i Kamerunem. Maszyna ruszyła dopiero w meczu z Peru, kiedy to zespół Antoniego Piechniczka pokonał rywali aż 5:1. Grający w ataku Boniek i Smolarek strzelili po jednej bramce. W takim zestawieniu grali do końca mundialu, a biało-czerwoni po raz drugi sięgnęli po trzecie miejsce na mistrzostwach świata. Warto wspomnieć, że duet Smolarek – Boniek dał również awans na mundial 1986 w Meksyku.

ANDRZEJ JUSKOWIAK – WOJCIECH KOWALCZYK

Juskowiak i Kowalczyk byli najlepszymi snajperami Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie. To ich bramki zapewniły zespołowi Janusza Wójcika drugie miejsce w turnieju.



EMMANUEL OLISADEBE – PAWEŁ KRYSZAŁOWICZ

W eliminacjach mistrzostw świata 2002 w Korei i Japonii byli jednymi z najmniejbezpieczniejszych duetów w Europie. Ich gole dobijały Ukraińców, Norwegów, Walijczyków oraz Ormian. Dzięki świetnym występom polska reprezentacja awansowała na mundial po 16. latach. Warto również wspomnieć, że nawet jako pierwszy zespół z Europy. Mundial nie był już jednak tak udany. Olisadebe i Kryszalowicz strzelili po голу w poźegnalnym meczu ze Stanami Zjednoczonymi (3:1).



EUZEBIUSZ SMOLAREK – MACIEJ ŻURAWSKI

To właśnie gole Ebiego i Żurawskiego zapewniły polskiej reprezentacji pierwszy w historii awans na mistrzostwa Europy. Nie był to jednak klasyczny duet, gdyż Maciej Żurawski często występował za plecami Ebiego. Smolarek był typowym egzekutorem, a kiedy dostał piłkę od kolegów, zazwyczaj nie mylił się i trafiał do siatki rywala.

Ciężko będzie pobić ten rekord!

Nigdy szybciej nie strzeliłem trzech goli!

Robert Lewandowski

był absolutnym bohaterem meczu z Gruzją. Kapitan reprezentacji Polski zdobył trzy gole i to w zaledwie... cztery minuty!

Chwała dla nas, że ciągle walczyliśmy o pierwsze trafienie i w końcu udało nam się otworzyć worek z bramkami. Wynik 4:0 pokazuje, że na boisku zostawiliśmy kawał zdrowia. Cała drużyna spisała się na medal!

ANKIETA KADROWICZA

ROBERT LEWANDOWSKI

1. NAJLEPSZY NA MOJEJ POZYCJI NA ŚWIECIE: OPADŁ NA KRAJEM BŁYSZCZA
2. LIGA MISTRZÓW CZY MISTRZOSTWO ŚWIATA?: UUU
3. ULUBIONA LIGA ZAGRANICZNA: NIEMIECKA, ANGIELSKA, HISPANSKA
4. NAJLEPSZY MECZ W KARIERZE: PRZED MIM
5. FILM, KTÓRY ZROBIŁ NA MNIE NAJWIĘKSZE WRAŻENIE: CZŁOWIEK W BIAŁYM
6. ULUBIONY SPORTOWIEC (POZA PIŁKARZAMI): NIKOLA PIROVIC, LEBRON JAMES
7. ULUBIONY PIŁKARZ W DZIECIŃSTWIE: DEL PIEDO, RENNY
8. NAJLEPSZA POLSKA KOMEDIA: CZŁOPIKI NA PŁOCIE
9. NAJWIĘKSZE POCZUCIE HUMORU W REPREZENTACJI: PISZKA
10. NAJBARDZIEJ WCIĄGAJĄCY SERIAL TELEWIZYJNY: PRISON BREAK
11. NA SZCZycIE MOJEJ PLAYLISTY: URBAN, JUSTIN TIMBERLAKE
12. ULUBIONA POTRAWA, KTÓRĄ SAM POTRAFIĘ PRZYGOTOWAĆ: CZERNY RYZ Z BŁYSEM LUBNYM
13. NAJBARDZIEJ W ZAWODZIE PIŁKARZA NIE LUBIĘ: SKAŁOŚ PRZYTOJANOWICZ
14. NAJLEPSZA FORMA WYPOCZYŃKA: KRYTYKA W CZASIE LEŻENIA
15. ULUBIONA KSIĄŻKA: DZIECI NADZIEI
16. NAJLEPIEJ Z GRĄ W FIFA Z KADROWICZÓW RAZI SIOBIE: SZCZĘŚNY

LaczyNasPiłka.pl

Długo nie mogłeś się przełamać, ale kiedy już raz trafiłeś do siatki, worek z bramkami się rozwiązał!

W pierwszej połowie miałem kilka dogodnych sytuacji, ale nie udało się ich wykorzystać. Można było się tym podłamać, ale wiedziałem, że nie mogę. Że muszę być konsekwentny i próbować. Było ciężko, ale najważniejsze, że się udało. Chwała dla nas, że ciągle walczyliśmy o pierwsze trafienie i w końcu udało nam się otworzyć worek z bramkami. Wynik 4:0 pokazuje, że na boisku zostawiliśmy kawał zdrowia. Cała drużyna spisała się na medal!

Trochę nerwów jednak kibicom zafundowaliście...

Gdybyśmy wcześniej strzelili pierwszego gola, to moglibyśmy szybciej rozstrzygnąć ten mecz na swoją korzyść. Długo musieliśmy się starać, ale ta końcówka dla naszych kibiców była na pewno bardzo przyjemna i będą ją bardzo miło wspominać. Najważniejsze jest to, że stwarzamy bardzo groźne sytuacje i prędzej czy później udaje nam się zamieniać je na bramki. To pokazuje klasę i doświadczenie drużyny.

W niespełna cztery minuty strzeliłeś trzy gole! Najszybszy hat trick w karierze?

Rzeczywiście, nigdy nie zdobyłem tak szybko trzech bramek (śmiech). I chyba ciężko będzie ten rekord pobić.

Przy Twoim голу na 3:0 duży udział miał powracający do reprezentacji Jakub Błaszczykowski. Po bramce wpadliście sobie w ramiona.

Bardzo się cieszymy, że Kuba jest znowu z nami. Trener Adam Nawalka również, bo widać ma teraz jeszcze więcej możliwości ustawienia drużyny. Rywalizacja jest coraz większa. Tylko się cieszyć!

Rozmawiał Paweł Drazba

Spełnienie marzeń jest coraz bliżej

Jak trwoga, to do **Arkadiusza Milika**. To pokazują eliminacje mistrzostw Europy 2016. Reprezentacja Polski długo nie mogła napocząć Gruzji, ale sprawy w swoje ręce, a właściwie na lewą nogę, wzięł 21-letni napastnik i strzelił gola na 1:0. Później zanotował jeszcze dwie asysty, a biało-czerwoni wygrali 4:0.

Nerwów było wiele, ale reprezentacja Polski znów triumfuje! Po raz drugi w tych eliminacjach pokonaliśmy Gruzję 4:0!

Jestem naprawdę bardzo, bardzo szczęśliwy. Najważniejsze było dla nas zwycięstwo i udało nam się je odnieść. Fajnie, że ten sezon eliminacyjny skończyliśmy z trzema punktami. Umocniliśmy się na pierwszym miejscu w grupie. Radość jest tym większa, że Irlandia zremisowała ze Szkocją. Nie mogło się to dla nas lepiej ułożyć. Humory są rewelacyjne!

Przed meczem mówiłeś, że chcesz takiej wisienki na torcie, udanego zakończenia świetnego sezonu. Udało się!

Rzeczywiście i jestem z tego powodu szczęśliwy. Bardzo się cieszę, że wygraliśmy, strzeliłem gola, że przełamał się nam Robert Lewandowski. Obyśmy dalej grali tak dobrze i tworzyli zespół. Obyśmy nadal wygrywali! Tylko sobie życzyć, abyśmy awansowali na mistrzostwa Europy we Francji. Spełnienie marzeń jest coraz bliżej!

W pierwszej połowie mieliśmy wiele świetnych sytuacji, ale nie udało się ich wykorzystać. Jak to zwykle w tych eliminacjach bywa, jak trwoga, to do Milika.

Rzeczywiście, już w pierwszej połowie mogliśmy sobie ustawić to spotkanie. Mieliśmy tyle sytuacji, że napraw-

dę szkoda, że nic nie wpadło. Wiedzieliśmy, że im szybciej strzelimy gola, tym będzie nam się grało lepiej i łatwiej. Nie trafiliśmy jednak do siatki i dostarczyliśmy sobie oraz kibicom wielu nerwów. Gruzini pokazali, że są naprawdę groźnym zespołem. Nawet przegrywając 0:1, byli w stanie mocniej zaatakować i mogli strzelić gola. Na szczęście uratowała nas poprzeczka, a później zdobyliśmy drugą bramkę, następnie trzecią i czwartą. Grało nam się już dużo luźniej. Pewnie zwyciężyliśmy!

Czy w meczu z Gruzją strzeliłeś najładniejszego gola w życiu?

Nie lubię oceniać swoich bramek. Niech inni mówią. Ja cieszę się, że trafiłem do siatki i wygraliśmy. To dla mnie najważniejsze.

Rozmawiał Paweł Drazba

ANKIETA KADROWICZA

ARKADIUSZ MILIK

1. NAJLEPSZY NA MOJEJ POZYCJI NA ŚWIECIE: ZŁOTAN KARAHAYOVIC
2. LIGA MISTRZÓW CZY MISTRZOSTWO ŚWIATA?: NIEMIECKA, ANGIELSKA, HISPANSKA
3. ULUBIONA LIGA ZAGRANICZNA: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
4. NAJLEPSZY MECZ W KARIERZE: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
5. FILM, KTÓRY ZROBIŁ NA MNIE NAJWIĘKSZE WRAŻENIE: NOLAN
6. ULUBIONY SPORTOWIEC (POZA PIŁKARZAMI): NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
7. ULUBIONY PIŁKARZ W DZIECIŃSTWIE: THOMAS HENRY
8. NAJLEPSZA POLSKA KOMEDIA: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
9. NAJWIĘKSZE POCZUCIE HUMORU W REPREZENTACJI: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
10. NAJBARDZIEJ WCIĄGAJĄCY SERIAL TELEWIZYJNY: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
11. NA SZCZycIE MOJEJ PLAYLISTY: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
12. ULUBIONA POTRAWA, KTÓRĄ SAM POTRAFIĘ PRZYGOTOWAĆ: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
13. NAJBARDZIEJ W ZAWODZIE PIŁKARZA NIE LUBIĘ: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
14. NAJLEPSZA FORMA WYPOCZYŃKA: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
15. ULUBIONA KSIĄŻKA: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY
16. NAJLEPIEJ Z GRĄ W FIFA Z KADROWICZÓW RAZI SIOBIE: NIEMIECKA PRZYMO W LEWY

LaczyNasPiłka.pl

Bardzo się cieszę, że wygraliśmy, strzeliłem gola, że przełamał się nam Robert Lewandowski. Obyśmy dalej grali tak dobrze i tworzyli zespół. Obyśmy nadal wygrywali! Tylko sobie życzyć, abyśmy awansowali na mistrzostwa Europy

we Francji

180 minut i 18 piłkarzy z lig zagranicznych!

Czerwiec reprezentacji Polski w liczbach!

O tym, że Robert Lewandowski był w czerwcu najskuteczniejszym zawodnikiem reprezentacji Polski, wie każdy kibic biało-czerwonych. Kto był jednak najlepszym asystentem? Ilu łącznie piłkarzy zagrało w dwóch czerwcowych spotkaniach? Kto na boisku spędził najwięcej, a kto najmniej minut? Które imię cieszyło się największym powodzeniem? Ilu kibiców na żywo obejrzało zmagania podopiecznych Adama Nawałki? Sprawdźcie sami!



łał aż czterech Łukaszów – Fabiańskiego, Piszczka, Szukałę i Brozia.

7

tylu powołanych piłkarzy nie zagrało w żadnym z dwóch czerwcowych spotkań (Broż, Janicki, Kędziora, Kownacki, Kucharczyk, Tuszyński, Tytoń).

9

tyle dni trwał czerwcowe zgrupowanie reprezentacji Polski.

10

tyle minut na boisku spędził Tomasz Jodłowiec. To najmniej spośród wszystkich piłkarzy, którzy w czerwcu zagraли w biało-czerwonych barwach.

10 – z tylu krajów na zgrupowanie reprezentacji Polski przyjechali nasi kadrowicze (Anglia, Arabia Saudyjska, Chiny, Francja, Holandia, Hiszpania, Niemcy, Rosja, Walia, Włochy).



93 704

łącznie tylu kibiców oglądało na żywo oba czerwcowe mecze biało-czerwonych (37 192 na PGE Arenie w Gdańsku i 56 512 na Stadionie Narodowym w Warszawie).

Wyliczył
Dominik Farelnik



0
reprezentacja Polski w czerwcowych meczach nie straciła żadnej bramki.

0
w czerwcowych meczach sędziowie nie pokazali biało-czerwonym ani jeden kartki.

2
tylko dwa mecze w czerwcu rozegrała reprezentacja Polski (przeciwko reprezentacjom Gruzji i Grecji).

2
w tylu miastach reprezentacja Polski rozegrała swoje czerwcowe mecze (w Warszawie i Gdańsku).

2
tylko dwa asysty zapisał na swoim koncie Arkadiusz Milik, najlepszy asystent czerwcowych meczów reprezentacji.



2
tylko dwójka kadrowiczów obchodziła urodziny w trakcie czerwcowego zgrupowania reprezentacji Polski – Tomasz Kędziora (21.) i Kamil Grosicki (27.).

3
tylko trzech zawodników wysłały na zgrupowanie reprezentacji Polski trzy polskie kluby – Lech Poznań (Tomasz Kędziora, Karol Linetty, Dawid Kownacki), Legia Warszawa (Łukasz Broż, Tomasz Jodłowiec, Michał Kucharczyk) i Lechia Gdańsk (Rafał Janicki, Ariel Borysiuk, Sebastian Milla).

3
tylko trzech sędziów prowadziło dwa czerwcowe mecze biało-czerwonych. Byli to Białorusin Aleksiej Kulbakow i Szwajcar Alain Bieri, którego z powodu kontuzji w meczu Polska – Grecja zastąpił Polak Marcin Borski.

4
tylko czterech bramkarzy zdobyli w czerwcu bramki dla biało-czerwonych.

4
tylko cztery minuty w meczu przeciwko reprezentacji Gruzji potrzebował do skompletowania hat-tricka Robert Lewandowski.

4
w czerwcu dobrze jest mieć na imię Łukasz. Okazało się, że najpopularniejszym imieniem w trakcie czerwcowego zgrupowania reprezentacji Polski było właśnie to imię. Adam Nawałka do kadry powo-



11
tylko jedenastu piłkarzy z polskiej ligi zostało powołanych do reprezentacji na dwa czerwcowe mecze.

18
tylko osiemnastu piłkarzy z lig zagranicznych zostało powołanych do reprezentacji na dwa czerwcowe mecze.

19
w tylu klubach występują piłkarze, którzy zostali powołani na czerwcowe zgrupowanie reprezentacji Polski (Bournemouth, Swansea, Arsenal, Elche, Sevilla, Modena, Torino, Empoli, Borussia Dortmund, Bayern Monachium, 1.FC Köln, Ajax Am-

sterdam, Stade Rennais, Terek Grozny, Al-Ittihad, Guizhou Renhe, Lech Poznań, Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok).

22
tylko dwadzieścia dwa piłkarzy zagrało w dwóch czerwcowych spotkaniach reprezentacji Polski.

29
tylko dwadzieścia dziewięć piłkarzy zostało powołanych do kadry na czerwcowe mecze reprezentacji selekcjoner Adam Nawałka.

180
tylko 180 minut na murawie przebywał Michał Pazdan. Obrońca reprezentacji Polski na boisku spędził najwięcej czasu spośród wszystkich powołanych kadrowiczów.



Hierarchia musi być, czyli... Pazdana walka o reprezentację

Po meczach reprezentacji Polski przeczytałem bardzo celny wpis na Twitterze. Maciej Zieliński z ProSport Manager w 140 znakach stwierdził: „Jeśli ktoś pisze, że Pazdan to człowiek jednej rundy, to znaczy, że ogląda ligę od... jednej rundy”. Nic dodać, nic ująć. Gwiazda **Michała Pazdana** zaczęła świecić blaskiem w ostatnich tygodniach, ale ten, kto obserwuje polski futbol na przestrzeni ostatnich lat, wie, że Michał to zawodnik już z wyrobioną marką. A o to w realiach polskich rozgrywek nie jest tak wcale łatwo.

Skoro wytrzymałem ciśnienie w reprezentacji, którą oglądają miliony ludzi, to powinienem sobie poradzić w Legii – powiedział obrońca w rozmowie z „Przeglądem Sportowym”. Sam zawodnik podkreśla, że przed transferem do warszawskiego klubu konsultował się z selekcjonerem Adamem Nawalką. Ten zaakceptował jego decyzję.

Pazdan wszedł do kadry w idealnym momencie, nie zawiódł (a nawet zaimponował), a teraz zwyczajnie poczuł szansę. Obudziła się charakterystyczna dla niego waleczność, z której zrodziła się „Pirania”.

Tak w trakcie swojego pobytu w Polsce nazwał go Leo Beenhakker.

Obrońca Jagiellonii Białostok podpisał umowę z Legią, a jego decyzję można uznać za najlepszą z możliwych. Ile było realnej szansy na transfer Michała do klubu z Bundesligi? Nad tym możemy się jeszcze długo zastanawiać, ale jedno jest pewne – wybór Legii jest pokazaniem, że dopiero teraz Pazdan powalczy w kadrze o coś więcej, niż 90 minut z Gruzją i Grecją. To, że Michał odszedłby do zagranicznego klubu, nie oznaczałoby, że bliżej mu będzie do reprezentacji. Co więcej, można zaryzykować, że za



granicą obrońca rozpocząłby walkę o miejsce w składzie od zupełnego zera.

Do Legii przychodzi jako bohater (no może bardziej, jako największy wygrany) czerwcowych meczów, a przede wszystkim obrońca sezonu T-Mobile Ekstraklasy.

W ostatnim czasie wszyscy przypomnieli sobie o osobie 27-letniego defensora. Ponownie niektórym zaświtała myśl, że „Tak, ten gość pasuje do kadry”. Takie myślenie jednak w dużym stopniu przeinacza rzeczywistość. Były obrońca Jagiellonii od kilku sezonów gra na swoim określonym pułapie. Posiada też jedną z kluczowych cech dla zawodnika defensywy – gra stabilnie i nigdy nie schodzi poniżej pewnego poziomu.

Pazdan w każdym klubie dawał stabilizację i zwyczajnie nie zawodził. Zauważył to już wcześniej, bo w 2008 roku wspomniany wcześniej Beenhakker. To Holender zdecydował się zabrać wówczas 20-letniego obrońcę na mistrzostwa Europy w Austrii i Szwajcarii. Pazdan nie zagrał ani minuty na turnieju, a do początku lipca 2015 roku w kadrze rozegrał 11 spotkań. Zdecydowanie za mało, jak na jego możliwości.

Teraz ponownie nadchodzi czas „Piranii” w kadrze. Ten idealnie wstrzelił się w moment absencji Kamila Glika i wraz z Łukaszem Szukałą stworzył pewnie grający duet obrońców przeciwko reprezentacji Gruzji. Trzy dni później zagrał z Grecją u boku Kamila Glika.

Il Capitano, jak mawia się w Turynie o Gliku, ma niepodważalną pozycję w kadrze, więc bardzo prawdopodobne, że największym poszkodowanym powrotu Pazdana do kadry będzie Łukasz Szukała. Sam Michał podkreśla, że zagrał z Gruzją i Grecją dobrze, ale hierarchia w reprezentacji musi być.

Znając charakter i umiejętności zainteresowanego, można zaryzykować, że Legia zrobiła świetny interes. Sam Pazdan też nie musi narzekać, bo trafił do klubu z wielkimi ambicjami i ciągłym nastawieniem na sukces.

W końcu trzecim wygranym jest reprezentacja Polski. Pomijając fakt, że zawodnik nadal będzie przebywać w T-Mobile Ekstraklasie, czyli w swoim naturalnym środowisku, to trafił do klubu, który jest pod ciągłą obserwacją sztabu szkoleniowego reprezentacji, ale też osób interesujących się polskim futbolem.

Co wyniknie z transferu byłego piłkarza Jagiellonii? Długo się nie musimy zastanawiać, bo 16 lipca Legia zaczyna grę w eliminacjach Ligi Europy, 19 lipca w T-Mobile Ekstraklasie, a już we wrześniu czeka nas dwumecz z Niemcami i Gibraltarem.

Pazdan będzie miał gdzie się wykazać. Póki co transakcję Legia – Pazdan – Reprezentacja należy uznać za jak najbardziej udaną.

Cezary Jeżowski

Teraz ponownie nadchodzi czas „Piranii” w kadrze.

Ten idealnie wstrzelił się w moment absencji Kamila Glika i wraz z Łukaszem Szukałą stworzył pewnie grający duet obrońców przeciwko reprezentacji Gruzji. Trzy dni później zagrał z Grecją u boku Kamila Glika



Tytoń: Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana! Ja też chcę pojechać do Francji!



Przemysław Tytoń latem oficjalnie został zawodnikiem VfB Stuttgart. 28-letni golkiper z zespołem z Mercedes-Benz-Arena związał się dwuletnim kontraktem, a jego transfer wyniósł milion euro. Tylko dla Łączy Nas Piłka bramkarz reprezentacji Polski opowiedział o transferze, ostatnich miesiącach i powrocie do kadry.

Jakie było Pana pierwsze uczucie po podpisaniu kontraktu?

Przed wszystkim czułem wielką dumę. Staję się częścią klubu VfB Stuttgart i będę miał przyjemność reprezentować jego barwy w Bundeslidze, co mnie ogromnie cieszy. Pomyślnie przeszedłem badania lekarskie i podpisałem kontrakt. Przedemną nie lada wyzwania!

Zdążył Pan już zapoznać się z nowym klubem, bazą treningową, czy nawet miastem?

Szczerze powiem, że zabrakło mi na to czasu. Przez chwilę widziałem jedynie stadion. Do Stuttgartu poleciałem prosto ze zgrupowania reprezentacji Polski. Nawet nie byłem w domu. Pierwszego dnia w Niemczech pojawiłem się wieczorem i przechodziłem wstępny etap testów medycznych. Dzień później była druga. Następnie musiałem załatwić z klubem wszystkie formalności, ale to już tylko przyjemność.

Gdy pojawiła się oferta transferu do VfB Stuttgart, od razu przykuła Pańską uwagę, czy były też propozycje z innych klubów?

Owszem, były inne oferty, również z klubów z Bundesligi. Najkonkretniejsza propozycja przyszła jednak ze Stuttgartu.

Długo zastanawiał się Pan nad tym czy będzie dla Pana właściwy kierunek?

Poznałem historię klubu, jego plany na przyszły sezon. Usłyszałem również o VfB wiele pozytywnych opinii. Także od kolegów z reprezentacji Polski, którzy występują na co dzień w Bundeslidze. To mnie zainspirowało i uświadomiło, że będzie to odpowiedni kierunek, by kontynuować piłkarską przygodę. Nie pozostało nic innego tylko podpisać kontrakt.

Tym samym będzie Pan jednym z nielicznych polskich bramkarzy, którzy zagrają w Bundeslidze. Ostatnim regularnie grającym był Adam Matyszek. I to 14 lat temu...

Generalnie nie skupiam się na tym, co było i jak wygląda historia polskich zawodników w Bundeslidze. Fakty są jakie są. Moim celem jest jak najlepsza forma i chcę potwierdzić ją w meczach. To przede wszystkim. Oczywiście, cieszę się, że się, iż dołączałem do naszej Polonii

w Bundeslidze. Trochę nas teraz w Niemczech jest, bowiem są przecież chłopaki z Borussia Dortmund, Robert Lewandowski w Bayerii Monachium, a także Adam Matuszczyk, Sławek Peszko czy Paweł Olkowski. Pewnie będzie okazja się spotkać.

Selekcjoner Adam Nawalka dzwonił z gratulacjami?

Trener już na zgrupowaniu wiedział o tym, że przenoszę się do Stuttgartu. Rozmawialiśmy na ten temat. Wsparcie selekcjonera również czułem.

Ostatnie miesiące to dla Pana prawdziwa sinusoida. Najpierw utrata miejsca w bramce PSV Eindhoven, potem wypożyczenie do Elche, w którym Pan odżył.

Na pewno moje wypożyczenie do Elche było punktem zwrotnym w karierze. Regularne występy w hiszpańskim klubie sprawiły, że

moje nazwisko wróciło na karuzelę zainteresowań. Pomogłem przede wszystkim sobie. Chciałem udowodnić, że reprezentuję wysoki poziom. Swoimi występami walczyłem również o zainteresowanie innych klubów. Na pewno pobyt w Elche będę wspominał bardzo miło i traktował jako bardzo ważny krok w karierze.

Gdyby nie degradacja Elche do Segunda Division, zostałby Pan w klubie?

W ogóle się nad tym nie zastanawiałem. Wiedziałem już dużo wcześniej, że klub nie skorzysta z opcji pierwokupu przed zakończeniem ligi. Nie brałem tego pod uwagę.

Z kolei był w ogóle temat powrotu do Eindhoven?

Nie było takiego tematu. Od razu po zakończeniu sezonu w lidze hiszpańskiej wiedziałem, że muszę zmienić otoczenie. Chciałem trafić do innej ligi, w której będę miał szansę regularnych występów.

Dzięki dobrym występom w Elche wrócił Pan także do reprezentacji Polski. Jak będzie wspominał Pan czerwcowe zgrupowanie kadry?

Po zakończeniu sezonów w swoich ligach nie było czasu na odpoczynek. Jednak dla nas to dobrze, bo każdy wie, o co walczy. Wszyscy chcemy być w tej reprezentacji i wsiąść do pociągu, który pędzi w stronę Euro 2016. Rywalizacja w kadrze jest naprawdę spora. Podczas zgrupowania w Gdańsku przeszła mi nawet myśl o Euro 2012 i tym pamiętnym meczu z Grecją. To jeden z ważniejszych momentów w życiu, który na zawsze pozostanie w pamięci mojej i moich bliskich. Jednak teraz to nie ma znaczenia. To tylko historia. Miła historia. Liczy się jednak tu i teraz.

Niemiecka Bundesliga jest jednym z najpopularniejszych kierunków dla Polaków. Do tej pory na najwyższym szczeblu rozgrywkowym niemieckiej piłki wybiegło blisko stu reprezentantów. Jednak całe grono to prawie sami zawodnicy z pola, bowiem między słupkami występowało zaledwie... trzech polskich bramkarzy. Byli nimi Aleksander Famuła, Adam Matyszek oraz Jakub Wierchowski.

Pierwszym polskim bramkarzem, który zawiązał na Zachód był Aleksander Famuła. W latach 80. uchodził za jednego z najbardziej utalentowanych polskich golkiperów. Zawodnik urodzony w Lublińcu do Bundesligi trafił w dość nietypowych okolicznościach. Kiedy jego Górnik Zabrze wracał z tournée po Ameryce Południowej, Famuła na lotnisku we Frankfurcie zdecydował się odłączyć od grupy i zostać w Niemczech. Najpierw związał się z SG Heidelberg-Kirchheim, by potem trafić do zespołu Karlsruher SC. W niemieckiej Bundeslidze zagrał 112 spotkań, będąc bardzo pewnym ogniwem swojej drużyny. Warto również wspomnieć, że niemieccy eksperci oceniali Polaka za jednego z najlepszych golkiperów w całej lidze, a niemiecki magazyn sportowy „Kicker” uznał go nawet za najlepszego bramkarza, który świetnie sobie radzi w sytuacjach „jeden na jeden”. Kiedy Famuła brylował formą, w jego cieniu dojrzał... Oliver Kahn, późniejsza gwiazda światowej piłki nożnej. Młody Kahn przez lata obserwował wybitne występy Famuły, jednak przełom nastąpił w 1990 roku w meczu przeciwko VfL Bochum. Trener Winfried Schäfer w przerwie meczu zdecydował się zdjąć Polaka, a w jego miejsce wprowadził młodziutkiego Kahna. Ten swoją szansę wykorzystał i nie oddał już miejsca w składzie.



Kolejnym polskim bramkarzem, który trafił do Bundesligi był Adam Matyszek (na zdjęciu). Wychowanek Zagłębia Wałbrzych w 1993 roku Śląsk Wrocław postanowił zamienić na Fortunę Koeln. Jednak na swój debiut w Bundeslidze reprezentant Polski musiał poczekać aż pięć lat. W 1998 roku przeniósł się do Bayeru Leverkusen, w którym przez trzy sezony grał regularnie. Wystąpił w 78 spotkaniach, w których puścił 73 bramki.

Ostatnim golkiperem w niemieckiej lidze był Jakub Wierchowski. Polak swoimi świetnymi występami w Ruchu Chorzów zwrócił na siebie uwagę Werderu Brema, do którego trafił w 2001 roku. Z Polakiem wiązano spore nadzieje, jednak ten nie sprostał oczekiwaniom sztabu trenerskiego i niestety wielkiej kariery na Zachodzie nie zrobił. W trakcie dwuletniego pobytu w Niemczech, w ekipie „zielono-białych” wystąpił zaledwie trzykrotnie.

Na pewno szansa regularnych występów w VfB znacznie przybliży Pana do kolejnych powołań.

Nie będę ukrywał, że zmieniając klub na nowy, myślałem perspektywicznie. Dlatego chciałem znaleźć drużynę, która da mi szansę regularnych występów, co sprawi, że będę mógł walczyć o miejsce w podstawowej jedenastce reprezentacji narodowej. Zależało mi na dobrej lidze i uważam, że do takiej trafiłem. Teraz wszystko w moich nogach i rękach. Muszę potwierdzić swoją wartość ciężką pracą. Jeśli będę grał regularnie, to mam nadzieję, że wrócę do reprezentacji Polski na dłużej. Ja też chcę pojechać do Francji!

Ma Pan jednak groźnego rywala o miejsce w pierwszym składzie – kilka dni po Panu kontrakt z VfB podpisał Mitchell Langerak, który w minionym sezonie niespodziewanie wygrał rywalizację o grę w Borussia Dortmund.

Obaj chcemy grać, to normalne. Na pewno damy z siebie wszystko podczas przygotowań do sezonu.

Ubiegły sezon Pański nowy klub zakończył na 14. miejscu, długo bronili się przed spadkiem. Nie przeraża to Pana?

Absolutnie nie. Bundesliga jest niezwykle wymagającą ligą. Tutaj jest nieistotne, czy gra pierwszy zespół w tabeli z ostatnim, czy dwa ostatnie. Wszystkim spotkaniom towarzyszy duże zainteresowanie i tysiące kibiców na trybunach. To bardzo ciekawa, ale trzeba podkreślić, że trudna liga. Jednak ja chcę spróbować w niej swoich sił. Mam nadzieję, że od przyszłego sezonu w Stuttgartu będzie już tylko lepiej. Z drugiej strony mogę powiedzieć: kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana!

Jakie cele stawia Pan sobie na najbliższy czas?

Trafiam do nowej ligi, nowej drużyny i otoczenia. Przede wszystkim bardzo mi zależy, żeby jak najszybciej nauczyć się języka niemieckiego, co umożliwi aklimatyzację, łatwy kontakt z nowymi kolegami. Chcę również odbudować swoją formę i dobrze prezentować się na boisku.

Rozmawiali Jacek Janczewski i Paweł Drażba



Moim celem jest jak najlepsza forma i chcę potwierdzić ją w meczach. To przede wszystkim. Oczywiście, cieszę się, że się, iż dołączałem do naszej Polonii w Bundeslidze. Trochę nas teraz w Niemczech jest...



Szkielet wypracowany w Europie!

Po sześciu meczach eliminacji EURO 2016

jestemy liderem grupy D, a nasi

piłkarze udowodnili, że razem

mogą pokonać każdego!

Reprezentanci Polski

robią też furorę

w swoich klubach,

a najlepszym tego przykładem

są ich indywidualne

wyróżnienia

z poprzedniego

sezonu.

Wiadomo, że drużyna piłkarska musi składać się z żelaznego szkieletu, na który składa się Bramkarz – Obrońca – Pomocnik – Napastnik. Reprezentacja Polski na każdej z tych pozycji ma zawodnika, który znalazł się w „11” sezonu 2014/2015!

BRAMKARZ

ŁUKASZ FABIAŃSKI

Polski golkiper do końca rozgrywek ścigał się w wyścigu o „Złotą Rękawicę”, która ostatecznie przypadła Joe Hartowi. Nie ma jednak wątpliwości, że sezon Łukasza należał do znakomitych. 37 spotkań w Premier League i 13 czystych kont doprowadziły Polaka do miana bramkarza roku w Anglii według prestiżowego magazynu „FourFourTwo”!

Fabiański plasuje się w czołówce we wszystkich zestawieniach podsumowujących zakończony niedawno sezon. Polak, jak wyliczyli dziennikarze Sky Sports, może pochwalić się największą liczbą udanych interwencji w sezonie 2014/2015. „Fabian” interweniował aż 137 razy, wykazując się najwyższą skutecznością.



OBROŃCA KAMIL GLIK

Po świetnym sezonie obrońcy, któremu udało się strzelić aż 7 goli w Serie A, nikogo nie mógł zdziwić fakt, że znalazł się w jedenastce sezonu „La Gazzetta dello Sport”. To wielkie wyróżnienie dla polskiego defensora, który świetnie radził sobie zarówno w defensywie, jak i w ofensywie.

To nie było jedyne wyróżnienie polskiego obrońcy. Kamil znalazł się także w zestawieniu popularnego portalu Goal.com jako zawodnik „11” sezonu. W składzie Serie A Polak został umieszczony z takimi piłkarzami, jak Carlos Tevez czy Paul Pogba.



POMOCNIK

GRZEGORZ KRYCHOWIAK

Genialny sezon pomocnika reprezentacji Polski był uwieczniony historycznym triumfem w Lidze Europy na Stadionie Narodowym w Warszawie. „Krycha” jako pierwszy zawodnik w historii wygrał trofeum Europa League, grając we własnym kraju od pierwszej minuty meczu finałowego.

Krychowiak jest rewelacją w Seville, co docenili też dziennikarze. Pomocnik reprezentacji Polski trafił do najlepszej jedenastki dziennika „Marca” oraz strony UEFA.com. Polak znalazł się też w jedenastce sezonu Primera Division według telewizji Sky Sports! Dzięki wyróżnieniu trafił do jednej drużyny z Messim, Suarezem i Cristiano Ronaldo!

NAPASTNIK

ROBERT LEWANDOWSKI

Kapitan reprezentacji Polski może być bardzo zadowolony ze swojego premierowego sezonu w Bayernie Monachium. Napastnik po raz trzeci został mistrzem Niemiec, a w rozgrywkach 2014/2015 Bundesligi strzelił 17 goli.

„Lewy” został doceniony za świetną postawę przez kibiców na oficjalnym portalu ligi niemieckiej Bundesliga. de. W plebiscycie wzięło udział ponad 400 tysięcy fanów, a wraz z napastnikiem biało-czerwonych w „11” sezonu znaleźli się między innymi Marco Reus i Arjen Robben.

Cezary Jeżowski





Grasz w FIFĘ 15?

W trybie FUT musisz mieć Polaków! Odkrywamy... złote karty

W ostatniej odsłonie legendarnej serii od EA Sports, doceniono naszych graczy, których overall w kartach trybu FUT jest naprawdę wysoki. Wśród złotych kart, oznaczających najlepszych i najbardziej pożądaných piłkarzy, znajdziecie wielu spośród reprezentantów Polski. Zaczniemy od bramkarzy. Tutaj wybór jest naprawdę spory. Artur Boruc, Łukasz Fabiański, Wojciech Szczęsny i Przemysław Tytoń. Każdy z nich jest w gronie „The best one”. Ich overall jest różny. Najwyżej plasuje się gołkiper Arsenalu Londyn. Jego umiejętności oceniono na 80. Tuż za nim znajduje się nowy nabytek VfB Stuttgart z ratingiem 76. Taki sam ma również gracz Bournemouth. Overall 75 należy do Fabiańskiego, który zaliczył świetny sezon w Swansea. Jest więc w czym wybierać!

Wśród obrońców na czele są Kamil Glik i Łukasz Piszczek. Kapitan Torino dostał rating 79 i jest oczywiście na złotej karcie. Prawy obrońca BVB to natomiast – zdaniem twórców FIFA – najlepszy polski defensor, co podkreśla jego overall – 82. Michał Pazdan, który swoją grą zaskarbił sobie sympatię kibiców podczas ostatniego zgrupowania reprezentacji Polski, oceniony został na 67 i jest wśród srebrnych kart. Na lewej obronie można postawić na Jakuba Wawrzyńniaka, który ma taki sam overall jak Pazdan. Jako rezerwowych warto

Wakacje! Macie ochotę na chwilę odpoczynku przy **FIFIE 15**? Zastanawiacie się, jaką drużynę stworzyć? Mamy dla Was podpowiedź! Wybierzcie naszych reprezentantów!



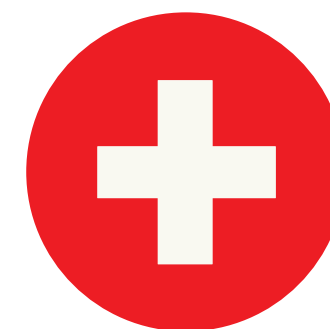
wybrać Piotra Celebana i Dariusza Dudkę. Obydwaj mają rating 70.

Wybór w pomocy jest dość duży. Ze złotych kart dostępni są Grzegorz Krychowiak, Jakub Błaszczykowski i Adrian Mierzejewski. Mają oni odpowiednio overall 79, 82 i 75. Warto też dodać Macieja Rybusa (73) i Sławomira Peszko (71). Mateusz Klich, który znany jest z zamiłowania do gry na PlayStation, oceniony został na 72. Zostaje jeszcze Kamil Grosicki, który ma overall 76 i jest do wybrania spośród złotych kart.

A jak wygląda atak? Robert Lewandowski ma rating 87 – najwyższy spośród wszystkich Polaków. Arkadiusz Milik został oceniony na 74 i jest dostępny wśród srebrnych kart.

Warto pamiętać, że wielu naszych zawodników było wybieranych do „Drużyny tygodnia” czy „Drużyny Miesiąca”, więc można ich spotkać z podniesionym overall w limitowanych kartach. Dołączamy również przykładową jedenastkę, jaką można stworzyć z naszych kadrowiczów.

Jakub Kacprzak



Jedyny ratunek na franka.

We ExChange the World®



Jestem „Drażek” i tyle w temacie!

Bramkarz sezonu, odkrycie sezonu – indywidualne wyróżnienia poparte kapitalną dyspozycją na przestrzeni zakończonych rozgrywek zapocentrowały zainteresowaniem najsilniejszych klubów ze Starego Kontynentu. On sam stara się jednak podchodzić do tego z chłodną głową. Wie, że do wyjazdu jeszcze daleka droga. Poza tym wciąż próbuje oswoić się z tym, jak zmieniło się jego życie na przestrzeni ostatnich miesięcy. Zapraszamy do lektury rozmowy ze skromnym 17-latkim, który przebojem wdarł się między słupki ekstraklasowej Jagiellonii Białystok. Zaprasza **Bartłomiej Drągowski**.

Miałeś krótką przerwę. Musiałeś odpocząć tylko od sezonu czy też tego wszystkiego, co się działo wokół Ciebie w trakcie rozgrywek?

Przed wszystkim musiałem odpocząć troszkę od piłki. Może jeszcze od szkoły (śmiech).

Wszyscy pytają, co będziesz wspominał najlepiej z ostatniego sezonu? Może podejźmy do tematu z drugiej strony – są może jakieś rzeczy, których będziesz żałował?

Niczego nie będę żałował. Na pewno pozytywnie będę wspominał to, że zajęliśmy trzecie miejsce i zdobyliśmy medal, bo to historyczna chwila dla klubu. Jestem wychowankiem i będę to cały czas powtarzał. Jestem kibicem Jagiellonii, więc na pewno zapamiętam ten sezon na bardzo długo.

Czy tata dalej jest Twoim buforem w kontaktach z menadżerami innych klubów?

Zdecydowanie tak.

Czy gdyby teraz pojawiła się opcja przenosin na przykład do Madrytu, to byś się zdecydował?

Życia nie można przewidzieć i jak się trafi jakaś oferta nie do odrzucenia, to wiadomo, może być różnie. Zawsze jest też opcja transferu i wypożyczenia. Jest dużo możliwości, dlatego teraz możemy jedynie sobie gdybać.

Czyli informacje, które były kolportowane w mediach o zainteresowaniu Tobą, są realnie rozpatrywane?

Jestem od grania, prezisi od decydowania. Jeśli pojawi się coś ciekawego i będzie na 100% dopięte, wówczas będziemy mogli o tym więcej porozmawiać. Teraz interesują mnie tylko mecze dla Jagi.

Postawiłeś sobie jakiś punkt graniczny? Twój tata kiedyś wspominał, że decydującą kwestią w sprawie transferu musi być Twoje usamodzielnienie się, choćby dane prawko i matura.

Na pewno bez prawa jazdy nie ma co na Zachód wyjeżdżać, bo będzie mega ciężko. A co do szkoły, no to wiadomo, że też chciałbym ją skończyć i mieć taką wolną głowę. To niby tylko taki papierek, a zawsze, jak się go ma, to w każdej chwili można go wyciągnąć i coś z nim zrobić. Mała rzecz, a cieszy (śmiech).

Ewentualny transfer, to nie tylko gra w piłkę w innym miejscu, ale także inne życie. Gdzie w przyszłości chciałbyś zagrać?

Na pewno w lidze angielskiej, bo to dla mnie najciekawsza liga i najwięcej się w niej dzieje. Miałem możliwość tam chwilę pomieszkać. Podobało mi się i bardzo dobrze wspominał ten kraj.

Wybiegamy już trochę za bardzo do przodu, a nie mielibyśmy chyba podstaw ku temu, gdyby nie przełomowe dla Ciebie jesienne mecze ze Śląskiem i Koroną. Myślałeś wówczas o tym, że ten sezon może się tak potoczyć?

Nie spodziewałem się takiego przebiegu wydarzeń, bo nawet nie miałem... takich celów. Były one zupełnie inne. Żeby się rozwijać i podnosić swoje umiejętności przy „Baranku” i Kubie. Wyszło jak wyszło. Z niekorzyścią dla innych, z korzyścią dla mnie, no i co ja mogę powiedzieć? Oczywiście doszedł do tego ogrom szczęścia. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak w nowych rozgrywkach potwierdzić, że nie był to jednorazowy wyskok. Chcę nadal wyciągać wnioski, uczyć się i stawać się jeszcze lepszym bramkarzem.

Otrzymując indywidualne nagrody na zakończenie rozgrywek, powiedziałeś, że to w dużej mierze zasługa trenera Probiezja, który niewątpliwie musiał mieć jaja, żeby do bramki postawić dzieciaka.

Do tego wszystkiego bardzo dobrą rękę miał trener Kurdziel. Pracując z nim zrobiłem naprawdę duży krok do przodu. Z każdym z nas praca indywidualna kwestie i poświęca bardzo dużo czasu. Wszystkich moich trenerów darzę ogromnym szacunkiem przez to, co dla mnie zrobili. Ciężko jest wytłumaczyć to, co się w minionym już sezonie właściwie stało. Postawić do bramki dzieciaka, dać mu grać na najbardziej odpowiedzialnej pozycji na boisku, to naprawdę duży wyczyn. Kurczę, jestem ostatnią osobą na boisku, która odpowiada za to, żeby było zero z tyłu. Rozumiem, że mogłem czasem się lepiej prezentować, ale nie wiem, czy wówczas postawiłbym sam na siebie.



I tak od Korony już jakoś poszło, że zostałem najlepszym bramkarzem ligi i odkryciem sezonu. W obu tych kategoriach uważam, że są w lidze lepsi ode mnie albo inaczej – ja się wcale nie czuję najlepszym bramkarzem i odkryciem tego sezonu



Dużo czasu zajęło Ci oswojenie się z całą otoczką wokół Twojej osoby?

Do tej pory nie potrafię się z tym wszystkim oswoić. Ja jestem „Drażek” i tyle w temacie. Wskoczyłem do bramki, nie wiem w ogóle jak dużo szczęścia musiało mi dopisać, a na ile pomógł mi nieszczęśliwy splot wydarzeń u moich kolegów. W meczu z Koroną dużo, dużo szczęścia. Na szczęście przed sobą miałem bardzo doświadczonych zawodników. I tak od Korony już jakoś poszło, że zostałem najlepszym bramkarzem ligi i odkryciem sezonu. W obu tych kategoriach uważam, że są w lidze lepsi ode mnie albo inaczej – ja się wcale nie czuję najlepszym bramkarzem i odkryciem tego sezonu.

Ta Twoja skromność to element obronny na te wszystkie pochwały, czy „Drażek” rzeczywiście jest taki skromny?

Taki „Drażek” stawał się z upływem czasu. Nie wiem, nie podpalam się teraz niczym. Nie podniecam się nie wiadomo czym. Chcę grać, chcę bronić i dbać o to, żeby Jagiellonia swoje mecze kończyła zawsze z zerem z tyłu.

Gdzie uciekasz od tej ciągłej gonitwy od treningu do treningu?

Zdecydowanie najwięcej czasu spędzam ze swoją żoną, znaczy dziewczyną, przysłą żoną. I chyba tylko z nią. To jej najwięcej czasu poświęcam i z nią najwięcej czasu przebywam.

Mówisz dziewczyna, mówisz piłka. Wcześniej przewinął się też wątek nauki i matury.

Akurat wtedy, kiedy trzeba, to potrafię się zmobilizować do nauki i nie mam z tym żadnego problemu. Może nie jestem jakimś wybitnym uczniem, ale dramatu nie ma. Zagrożeń nie miałem, żadna „kosa” nade mną nie wisiła. Na pewno solidniej będę przygotowywał się do matury. Wówczas poświęcę jej więcej czasu, niż w tym roku. Mam nadzieję, że jakoś to wszystko uda mi się poukładać.

**Rozmawiał
Kamil Świrydowicz**

Oni mogą błyszczeć w przyszłym sezonie Ekstraklasy

Po dość krótkiej przerwie wakacyjnej, 18 lipca rusza pierwsza kolejka T-Mobile Ekstraklasy! Przygotowaliśmy zestawienie jedenastu polskich piłkarzy, którzy w nadchodzących rozgrywkach mogą błyszczeć na polskich boiskach.

Jacek Janczewski



Bartłomiej Drągowski

Jeśli chodzi o pozycję bramkarza, to na pewno nikogo nie zaskoczy. W naszej jedenastce musi znaleźć się niespełna 18-letni golkeeper Jagielloni Białystok. Ubiegły sezon miał fantastyczny, będąc pewnym elementem w układance Michała Probiezja. Drągowski dziesięciokrotnie zachowywał czyste konto, wiele razy ratując swój zespół przed utratą bramki. Teraz chce potwierdzić wysokie aspiracje.

Tomasz Kędziora

Na prawego obrońcę do naszej jedenastki wybraliśmy zawodnika Lecha Poznań, Tomasza Kędziorę. W sezonie 2014/2015 we wszystkich rozgrywkach wystąpił aż 44 razy. To pewny i solidny obrońca „Kolejorza”, który zdecydowanie wyrasta na jednego z najlepszych bocznych obrońców w Ekstraklasie. Dobrymi występami zwrócił uwagę trenera Adama Nawałki, który powołał go na czerwcowe spotkanie z Gruzją oraz Grecją. Kontuzja uniemożliwiła jednak debiut w narodowych barwach.



Mateusz Lewandowski

Polak ostatni sezon spędził na zapleczu Serie A, w zespole Virtus Entella, do którego był wypożyczony z Pogoni Szczecin. We Włoszech Lewandowski jednak nie zachwyił, rozegrał zaledwie 11 spotkań. Teraz wraca do Szczecina i chce udowodnić, że potrafi grać w piłkę. To z pewnością jeden z najlepiej zapowiadających się lewych obrońców w naszej lidze.



Michał Pazdan

Niespełna 28-letni zawodnik ma za sobą sezon życia. W minionej edycji T-Mobile Ekstraklasy zajął Jagiellonią Białystok trzecie miejsce i został wybrany najlepszym obrońcą rozgrywek. Pazdan bez wątpienia wystrzelił z formą i dał sygnał trenerowi reprezentacji Polski Adamowi Nawałce, że ten będzie mógł na niego liczyć w finałowym etapie walki o awans na mistrzostwa Europy we Francji. Od przyszłego sezonu 11-krotny reprezentant Polski będzie reprezentował barwy warszawskiej Legii.

Rafał Janicki

Środkowy obrońca zaliczył bardzo dobry ubiegły sezon w barwach Lechii Gdańsk, będąc ważnym ogniwem w talii Jerzego Brzęczka. 23-letni stoper w Ekstraklasie zagrał 34 razy. Janicki zapowiedział, że przyszły sezon może mieć jeszcze lepszy. Świetnie się czuje i chce to udowodnić. Już w kadrze Marcina Dorny pokazał, że ma wieki potencjał. Wierzymy!



Karol Mackiewicz

23-letni skrzydłowy rundę jesienią spędził w pierwszoligowych Wigrach Suwałki. Wypożyczenie na zapleczu Ekstraklasy bardzo dużo dało młodemu zawodnikowi. Dostał szansę regularnej gry i uwierzył w siebie, co najlepiej udowodnił już... w Białymstoku. Po powrocie do Jagiellonii Mackiewicz wystąpił w 17. spotkaniach, strzelił gola i zaliczył siedem asyst. To właśnie on może być motorem napędowym Jagi w nowym sezonie.



Dawid Kowancki

Najmłodszy zawodnik w historii dorosłej drużyny Lecha Poznań z pewnością ma w nadchodzącym sezonie sporo do udowodnienia. Kowancki był podstawowym zawodnikiem „Kolejorza”, jednak sezon zakończył z dorobkiem czterech bramek. Teraz czas, aby młodziutki napastnik wyrzucił wyższy bieg i hurtowo strzelał bramki!



Łukasz Zwoliński

Kiedyś niechciany w Pogoni i wysyłany na wypożyczenia do Arki Gdynia oraz Górnika Łęczna, teraz kluczowy zawodnik „Portowców”. To od Zwolińskiego, jako najlepszego strzelca Pogoni w zeszłym sezonie (12 goli w 33 meczach) i następcy Marcina Robaka, wymagać się będzie najlepiej. W trakcie poprzednich rozgrywek talent 22-latek rozwinął się naprawdę imponująco. Sami jesteśmy ciekawi, jak Łukasz poradzi sobie w tym sezonie. Powodzenia!



Karol Linetty

Zdecydowanie jedna z najjaśniejszych postaci Ekstraklasy sezonu 2014/2015. Nie dziwi więc, że oczy na 20-latek zwróciły czołowe europejskie kluby. Warto również wspomnieć, że dziennik „The Guardian” umieścił środkowego pomocnika na liście największych europejskich talentów. W zeszłych rozgrywkach zagrał w 23. spotkaniach, przyczyniając się do zdobycia mistrzostwa Polski Lecha Poznań. Co zrobi w tym?



Maciej Makuszewski

Wygląda na to, że Makuszewski znalazł dla siebie odpowiednie miejsce. Po nieudanym pobycie w Tereku Groznym Polak zdecydował się na transfer do Lechii Gdańsk, w której wyraźnie odżył. 25-latek dał sygnał, że może być jedną z jaśniejszych postaci na skrzydle w przyszłych rozgrywkach. Może również w reprezentacji Polski?



Patryk Tuszyński

Napastnik Jagiellonii z 15. bramkami na koncie zajął miejsce na podium w klasyfikacji najlepszych strzelców zeszłych rozgrywek Ekstraklasy. Jak zapowiada, teraz ma zamiar przekroczyć tę barierę i zostać królem snajperów. Tuszyński znalazł się w kręgu zainteresowań trenera Adama Nawałki, który powołał go do kadry na mecz eliminacji mistrzostw Europy 2016 z Gruzją oraz towarzyskie spotkanie z Grecją.



Ekstraklaso, wracamy!

Awans Zagłębia do elity stał się faktem na dwie kolejki przed zakończeniem sezonu I ligi. Drzwi ekstraklasy uchyliły się w Lubinie po świetnej grze drużyny Piotra Stokowca w rundzie wiosennej. – Powoli się rozpędzaliśmy. A gdy już złapaliśmy dobry rytm, to cały czas nim jechaliśmy. Nie zwalnialiśmy tempa – opowiada **Arkadiusz Woźniak**, pomocnik i jeden z liderów „Miedziowych”.

Wracacie!

Tak! Po roku przerwy znów jesteśmy w ekstraklasie. Bardzo się cieszymy!

Awans na dwie kolejki przed końcem – w I lidze to nie często się zdarza.

Podobną sytuację przerabiałem rok temu z Górnikiem Łęczna. Udało mi się powtórzyć to z Zagłębiem. Podstawą naszego sukcesu była solidność. A także gra w defensywie i ofensywie. W tym roku straciliśmy tylko dwa gole.

Ma Pan takie szczęście, że akurat gra w zespołach, które awansują do ekstraklasy. Górniki Łęczna, Zagłębie Lubin. Arkadiusz Woźniak – specjalista od awansów?

Można tak powiedzieć (śmiech). Znam już smak awansu. Już dwa sezony nie było mnie w ekstraklasie. Zobaczymy, co mnie w niej czeka.

Trudniej było awansować z Górnikiem czy z Zagłębiem?

Zagłębie od początku sezonu było murowanym faworytem do awansu. Wszyscy mówili, że bez problemu awansujemy. Okazało się, że w I lidze gra się bardzo ciężko. A już zwłaszcza Zagłębiu. Każdy gra tutaj na maksa i każdy przyjeżdża do Lubina z nastawieniem, żeby urwać nam punkt. Za wszelką cenę! Tak było od początku. Gdy grałem w Górniku, nikt nie stawiał nas w roli kandydata do awansu. Jednak po cichu udało nam się zrealizować plan. Pokazaliśmy, że byliśmy drużyną.

W Lubinie nawet nikt nie zakładał innego scenariusza, jak powrót Zagłębia do ekstraklasy.

Oczywiście. Już po spadku zakładano, że od razu mamy awansować. Nic innego nie wchodziło w grę. Nie było mowy o odpuszczaniu. Po prostu Zagłębie zasługuje na ekstraklasę. I tyle! Wyniki pokazują, że dobrze odnaleźliśmy się w roli faworyta.

Na początku sezonu mieliście mały kryzys (w 3. kolejce Zagłębie przegrało u siebie 1:3 z Wisłą Płock, w 4. kolejce uległo 1:2 Wigrom Suwałki, a następnie zremisowało 2:2 z Drutexem Bytów – przyp. aut.). Potem też zdarzało się Wam gubić punkty, w efekcie

Nie było chyba drużyny, który wygrała tyle meczów w rundzie wiosennej i straciła tak mało bramek

wiosnę skończyliście na trzecim miejscu. Wiosną zmieściście jednak konkurencję.

I ligi trzeba się nauczyć. To inna liga niż ekstraklasa. W pierwszych kolejkach docieraliśmy się. Pierwsza runda służyła nam do poznania rozgrywek. Zimą wyciągnęliśmy wnioski, świetnie weszliśmy w rundę wiosenną i srubowaliśmy rekord.

Trener Piotr Stokowicz w niedawnej rozmowie z Łączy Nas Piłką przyznał, że zastosował wobec Was czynnik zdjęcia presji. Zabieg ten polegał na koncentracji na konkretnym celu i zadaniu, czyli najbliższym meczu. To pomogło?

Tak. Każde kolejne spotkanie było dla nas najważniejsze – jak finał. To był punkt wyjścia do naszych sukcesów. Kluczem były drużyna i konsekwencja. Po prostu skupialiśmy się na danym spotkaniu, nie myśląc o ekstraklasie.

Ale od myślenia o ekstraklasie nie da się uciec.

To prawda. Boisko swoje, a podświadomość swoje. Każdy z nas podświadomie zdawał sobie sprawę, że cel jest już blisko. Nie daliśmy jednak tego po sobie poznać. Kierował nami wspólny cel.

Kiedy uwierzyliście, że ekstraklasa stanie się faktem?

Od początku sezonu wiedzieliśmy, że jesteśmy mocni. Zdawali sobie sprawę z naszej siły. Czuliśmy, że damy radę!

Prawdźną moc pokazaliście wiosną. Nie mogliście sobie przypomnieć, żeby jakkolwiek zespół w I lidze miał taką rundę...

Ja też nie pamiętam. Nie było chyba drużyny, który wygrała tyle meczów w rundzie wiosennej i straciła tak mało bramek. Byliśmy zespołem w pełnym calu...

... i pędziliście do ekstraklasy, może nie jak superszybki pociąg, ale jak dobrej jakości ekspres.

Powoli się rozpędzaliśmy. A gdy już złapaliśmy dobry rytm, to cały czas nim jechaliśmy. Nie zwalnialiśmy tempa, ani nie przyspieszaliśmy. To był równe tempo.

Ten pociąg omal nie przystopował w Gdyni. Arka postawiła Wam twarde warunki. Zagłębie nie miało dużej przewagi, ale – co ważne – pokazało wysoką kulturę gry, która cechuje drużyny z ekstraklasy.

Czasami po prostu zdarzają się takie mecze, że gra nie idzie. Dobrą drużynę poznaje się właśnie po tym, że po słabym meczu potrafi wywieźć trzy punkty z trudnego terenu.

Zagłębie awansowało, bo... Proszę dokończyć.

Stanowiło kolektyw. Byliśmy kolektywem na i poza boiskiem. Bo sukces robi drużyna.

Rozmawiał Piotr Wiśniewski



Historyczna noc i awans

Termalica Nieciecza w ekstraklasie!

To wyjątkowe wydarzenie w historii klubu, z miejscowości liczącej zaledwie 750 mieszkańców. Zespół do ekstraklasy wprowadził **Piotr Mandrysz**. Kropkę nad „i” niecieczanie postawili, pokonując 2:0 Pogoń Siedlce.



Przede wszystkim – gratulacje! Wielki sukces Termaliki i Pana jako trenera!

Bardzo się cieszę, że mogliśmy dla takiej małej miejscowości, jaką jest Nieciecza, i dla tak preżnej firmy, jak Bruk-Bet, ten awans wywalczyć. Z Pogonią przepięknie zasłużyliśmy, moim zdaniem, awans do ekstraklasy. Byliśmy jedną z najlepszych drużyn I ligi. Zasłużyliśmy na sukces!

Czapki z głów przed Pana zespołem, tym bardziej, że Termalika zdobyła ponad 70 punktów.

Do tej pory więcej punktów od nas zdobył tylko Widzew Łódź [sezon 2009/10]. To z kolei pokazuje, jak wysoki poziom prezentowały trzy pierwsze drużyny w I lidze. Bo przecież nie można zapomnieć o Wisłę Płock.

Świętował Pan po meczu, czy spokojnie poszedł spać?

Powiem Panu szczerze, że nie planowaliśmy żadnej fety... Ale nagle pojawił się spontaniczny pomysł. Kierownictwo klubu w trybie pilnym zorganizowało przyjęcie u siebie w firmie. A później każdy z nas świętował we własnym gronie. Wszyscy byliśmy w doskonałych nastrojach. Do domów wróciliśmy już nad ranem. Noc była długa. Myślę, że mało kto spał (śmiech).

Gdy rozmawialiśmy na początku rundy wiosennej, Termalica była na 1. miejscu w tabeli. Potem zespół dotknął kryzys, spadliście na 3. miejsce. Mielście spór stratę do Wisły. W Płocku jednak wygraliście, dając jasny sygnał, że zmierzacie do ekstraklasy.

Daliśmy do zrozumienia, że to my będziemy drugą siłą ligi. Naszym problemem były trzy pierwsze mecze wyjazdowe w rundzie wiosennej [Termalica przegrał 1:3 z Dolcanem Żąbki, 0:1 z GKS-em Tychy, 1:2 z Widzewem Łódź – przyp. aut.]. I to, wśród ludzi spoza środowiska Termaliki, zachwiało wiarę w nasz zespół. Jednak ja do końca wierzyłem w piłkarzy i w to, co robimy. Po porażce z Widzewem odnieśliśmy osiem kolejnych zwycięstw. No i jesteśmy w ekstraklasie! Odparliśmy ataki Wisły.

Ja do końca wierzyłem w piłkarzy i w to, co robimy. Po porażce z Widzewem odnieśliśmy osiem kolejnych zwycięstw. No i jesteśmy w ekstraklasie!

Odparliśmy ataki Wisły



Utarliście nosa wielu osobom. Wielu stawiało na Wisłę, twierdząc „A, Termalica pewnie znów się nie uda”...

Bardzo mnie to cieszy. Te osoby, które mnie znają, wiedzą jaki mam charakter. Nie przyszedłbym do Niecieczy, gdybym nie wierzył w awans do ekstraklasy.

Gdyby miał Pan wymienić główny czynnik, który przesądził o tym, że jesteście w ekstraklasie, wskazałby Pan na...?

Na pierwszym miejscu wymienilibym pracę, jaką wykonałem z zespołem przez pół

tora roku. Zaczyn tego rozpoczął się w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu. Wraz z moją prawą ręką, Bartłojem Boblą, wykonał kawał roboty. I widać tego efekty. Drugim istotnym czynnikiem była wspaniała atmosfera wewnątrz zespołu. Nie mogę też zapomnieć o właścicielach klubu, którzy nad zespołem zataczali szeroką opiekę.

Jest szansa, że Termalica będzie w ekstraklasie drugim Groclinem Grodzisk Wielkopolski? Rysuje się przed Wami wizja pucharów?

Wolę metodę step by step, niż duże skoki. Bo po takich skokach są bolesne upadki. My, póki co, nie możemy porównywać się do Wronek czy do Grodziska z racji tego, że musimy poprawić infrastrukturę. Te zespoły wchodzące do ekstraklasy, miały już bazę. Natomiast Termalica będzie musiała korzystać z obiektów Hutnika Kraków. Główny sponsor, Pan Krzysztof Witkowski, zapewnił, że jak najszybciej będzie chciał przystosować stadion w Niecieczy do wymogów ekstraklasy. I dopiero wtedy będziemy mogli myśleć o czymś więcej. Naszym głównym celem będzie utrzymanie w ekstraklasie. Nie chcemy, aby była to jedynie roczna przygoda.

Czy fakt rozgrywania meczów w Krakowie nie wpłynie na formę Termaliki?

To chyba oczywiste, że każdy klub woli grać u siebie. Przed własnymi kibicami, na obiekcie, który doskonale zna. Czy się obawiam tego? Wszystko zależy od stanu murawy na Hutniku. Jeśli będzie tam dobra płyta, to będę spokojny.

Rozmawiał Piotr Wiśniewski

Trio z „zielonego pola”

Miniony sezon w drugiej lidze najmilej będą wspominać kibice w Kluczborku, Sosnowcu i Katowicach. Drużyny z tych miast, chociaż w ciągu całego sezonu przeżywały trudne chwile, ostatecznie weszły do pierwszej ligi.

Trudno jednak wyobrazić sobie ten sukces bez **Łukasza Ganowicza** (MKS), **Krzysztofa Markowskiego** (Zagłębie) i **Tomasza Wróbla** (Rozwój).



FOT. MKS KLUCZBORK

Lącznie zawodnicy Ci opuścili w minionym sezonie tylko siedem meczów. Większość za kartki. – Cały czas pamiętam ten mecz w Brzesku, gdy dostałem czerwoną kartkę w 45 minucie. Nigdy nie grałem brutalnie, ostatnio czerwoną kartkę ujrzałem w 2008 roku, ale odwołanie nic nie dało. Musiałem pauzować. Przerwałem tym samym serię 141 meczów ligowych, które grałem od początku do końca. Musiałem więc rozpocząć nową serię – cały czas nie bez emocji wspomina tamte chwile Markowski, który w barwach Zagłębia Sosnowiec w minionym sezonie na boisku spędził 2654 minuty.

Rekordzistą z wymienionej trójki jest Ganowicz, który dwukrotnie pauzował za złote kartki, jednak w pozostałych spotkaniach grał od pierwszej do ostatniej minuty. – Chyba faktycznie jestem pewnym punktem zespołu, bo tylko wypadam za kartki. Przez cztery lata gry w Kluczborku nie zdążyłem jeszcze powąchać ławki rezerwowych. Ale swoje robi też pozycja, nabyte doświadczenie.

Ostatni sezon był faktycznie dobry, co zresztą pokazują statystyki, ale stać mnie na więcej. To na pewno nie było moje maksimum – zapowiada obrońca MKS, który drugoligowy sezon zakończył na pierwszym miejscu, tracąc najmniej bramek w całej stawce.

W ciągu całych rozgrywek każda z trzech ekip miała jednak wahania formy, a do ostatniej kolejki przyszłość tych drużyn stała pod dużym znakiem zapytania. – Byłem już pytany, czy kiedyś przeżyłem podobny sezon. I postanowiłem to sprawdzić. Nie, to były wyjątkowe rozgrywki. Wcześniej 2-3 drużyny walczyły o promocję, bądź też były się o utrzymanie. Teraz nawet siedem zespołów na finiszu miało swoją szansę – mówi Markowski, dodając po chwili. – Najlepsze drużyny z drugiej ligi wschodniej i zachodniej razem wzięte, silni beniaminkowie. To zrobiło swoje.

Obrońcy Zagłębia Sosnowiec wtórują koledzy. – Nawet grając z drużyną z dołu tabeli nie było widać różnicy w grze. Limanovia złała nas w Kluczborku 4:0. Z Górnikiem Wałbrzych też grało się bardzo ciężko. Wiel-

kich różnic na boisku nie było widać. Może jedynie indywidualności w kilku czołowych zespołach – Ganowicz wymienia w tym momencie między innymi naszego rozmówcę z Rozwoju Katowice. – A mi się horrory będą jednak zawsze kojarzyć z mistrzostwem, które utraciłem w Bełchatowie – wtrąca były zawodnik aktualnego spadkowicza z Ekstraklasy, Tomasz Wróbel, zaraz dodając. – Ale teraz też było dramatycznie. W przedostatniej kolejce w meczu u siebie ze Zniczem Pruszków strzeliliśmy bramkę w 88. minucie, a i tak nie wygraliśmy. Przed ostatnim meczem mówiliśmy w szatni, że się nie poddamy, że gramy o zwycięstwo, nie patrzymy w ogóle na innych. Ale w ostatniej serii, w Górze z Nadwiślanem, na 10 minut przed końcem też remisowaliśmy.

O tym, jak nieobliczalna może być druga liga, najlepiej chyba wiedzą kibice w Kluczborku. Drużyna, która awansowała na zaplecze ekstraklasy z pierwszej ligi, rok temu... – Walczyła o utrzymanie. Tak, wtedy 12 drużyn było zagrożonych spadkiem, w tym i my – przypomina popularny „Gana”, który także w tym sezonie przeżywał zmienne nastroje. Podobnie było jednak w Sosnowcu i w Katowicach. – Dla nas to były dwie diametralnie różne rundy. Pierwsza zdecydowanie lepsza. Graliśmy dojrzalej, prezentowaliśmy się lepiej. W drugiej było słabiej, ale głównie dlatego, że wtedy część chłopaków podjęła pracę na kopalni Wujek – wyjawia Wróbel, który był jednym z tych, który zdecydował się na ten krok. – Pracę zaczęliśmy na początku drugiej rundy. Mieliśmy wybór, mogliśmy pozostać w klubie na kontraktach, lub też podjąć pracę plus mniejsze pieniądze z klubu. Mogłem nie pracować, ale zdecydowałem inaczej... Ja się nigdy nie bałem pracy, nieraz pracowałem w wakacje, mam swoją działalność gospodarczą, ale chciałem też tym krokiem pokazać innym kolegom, że zawodnik nawet z jakimś tam doświadczeniem, może podjąć pracę, że to nie ujma. Oni na pewno patrzyli na mnie – wyznaje były piłkarz m.in. GKS Bełchatów i GKS Katowice, dodając, że na początku niezbyt chętnie o pracy na kopalni rozmawiał. Teraz się to zmienia.

Mobilizowały nas w trudnych momentach złośliwe komentarze, że Kluczbork nazywał punktów i teraz będzie je rozdawał. Poza szatnią ze świecą trzeba było szukać osób, które w nas wierzyły.

A pierwsze miejsce na koniec sezonu to jest nasza odpowiedź



– Dziennie jest podział pracy. Bardzo często zjeżdżamy pod ziemię. Każdy miał wybór, każdy sam decydował. Dla mnie praca nie jest hańbą, poza tym robiłem to nie tylko dla siebie, ale też dla kolegów. Takie momenty mocno konsolidują. Ale od strony sportowej to była duża zmiana dla organizmu. Wstawanie o 5 rano, krótszy sen, więc brawa dla wszystkich w klubie, zwłaszcza trenerów, że sobie z tym poradzi – dodaje Wróbel.

– My nasz sezon też możemy podzielić na dwie części. Jesienią dobre mecze przeplataliśmy tymi słabszymi. Ale latem przyszło do nas wielu nowych zawodników, więc musieliśmy się dotrzeć. Wiosną pierwszy mecz nie wyglądał dobrze w naszym wykonaniu. Przegraliśmy, traciliśmy wtedy do „zielonego pola”, bo tak nazywaliśmy miejsca 1-3, dziewięć punktów. Przyniśliśmy się do zmiany trenera, z czym nie czuliśmy się najlepiej, ale podnieśliśmy się. Zaczęliśmy serię 14 meczów bez porażki, w tym 7 zwycięstw i udało się awansować – przypomina Markowski. – A u nas może było inaczej? – pyta retorycznie Ganowicz. – Mobilizowały nas w trudnych momentach złośliwe komentarze, że Kluczbork nazywał punktów i teraz będzie je rozdawał. Poza szatnią ze świecą trzeba było szukać osób, które w nas wierzyły. A pierwsze miejsce na koniec sezonu to jest nasza odpowiedź – dopowiada obrońca MKS, który na początku czerwca miał podwójne powody do świętowania. W pierwszą niedzielę miesiąca promocję do pierwszej ligi wywalczył z MKS, natomiast dzień wcześniej cieszył się z awansu do okręgówki... Stali Osowiec, której jest trenerem. – Bardzo bym chciał przynajmniej spróbować tego trenerskiego chleba. Ta praca daje mi dużo frajdy, widzę wszystko, jak wyglą-



FOT. ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

da od podstaw. Współpracuję z młodymi ludźmi i można powiedzieć, że wszystko wspólnymi siłami wypracowujemy. Widzę jak to jest być po tej drugiej stronie barykady, zmagam się z problemami, których wyżej nie ma – Ganowicz opisuje swoje początki w pracy trenerskiej.

Teraz, mogąc dostrzegać sytuację z dwóch perspektyw, jeszcze mocniej docenia rolę „szatni”. – A w Kluczborku to nasza moc. Udało nam się dźwignąć na dwa ostatnie mecze, co nie było łatwe. Szacunek więc dla tych, którzy tworzą atmosferę – dodaje jeden z liderów MKS, który lada dzień powinien przedłużyć umowę z klubem. – W Kluczborku dobrze się czuje. Wiąże z tym miastem i klubem swoją przyszłość – dodaje.

Ganowicz będzie więc walczył w nadchodzących rozgrywkach na zapleczu Ekstraklasy. Podobnie sytuacja wygląda u Markowskiego, który nie tak dawno przedłużył kontrakt z Zagłębiem do czerwca 2016 roku z opcją przedłużenia o kolejne dwa-nastie miesięcy. Tajemniczy pozostaje je-



Ja się nigdy nie bałem pracy, nieraz pracowałem w wakacje, mam swoją działalność gospodarczą, ale chciałem też tym krokiem pokazać innym kolegom, że zawodnik nawet z jakimś tam doświadczeniem, może podjąć pracę, że to nie ujma

Tadeusz Danisz



FOT. ROZWÓJ KATOWICE

dynie Wróbel. – Mam jeszcze swoje ambicje. Brakuje mi 29 występów do 200 meczów w Ekstraklasie. Chciałbym dobić do tej liczby – uśmiecha się tajemniczo 32-latek, który każdą wolną chwilę poświęca rekreacji. – Obecnie jestem w Tatrach, zdobywam Rysy, w ramach Korony Gór Polskich. To ostatni szczyt jaki mi pozostał. Do sezonu będę więc dobrze przygotowany – mru-ga oczkiem sympatyczny zawodnik

Obojętnie w jakim zestawieniu, z Wróblem czy też bez niego, katowiczanie czeka zapewne walka o utrzymanie w pierwszej lidze. Nie inaczej myślą w Kluczborku. – Czekają nas ciężki bój. Drużyna na pewno trochę się zmieni w porównaniu do ubiegłego sezonu, ale w szatni porządek będzie. A ja mam zamiar się przypomnieć napastnikiem w pierwszej lidze. Oczywiście w sposób tylko sportowy – uśmiecha się Ganowicz.

W Sosnowcu sytuacja jest jeszcze bardziej dynamiczna. Nowy trener, z pewnością kilka, być może nawet kluczowych, zmian w kadrze zespołu. – Pierwsze mecze pokazują, jak to będzie. Beniaminek to jednak siła rozpędu. Mam ponad 200 meczów w I lidze i podejrzewam, że dziś te rozgrywki wiele się nie różnią od drugiej ligi. Na pewno są tam gracze bardziej wyrachowani. Wydaje mi się, że my sobie jednak poradzimy – kończy optymistycznie Markowski.

Z „szychty” po awans!

Dla jednych awans do I ligi był obowiązkiem, dla innych jest absolutnie największym sukcesem w historii klubu. Rozwój Katowice to absolutny debiutant na tym poziomie rozgrywkowym. Drużyna znad Rawy i Kłodnicy na promocję, można powiedzieć, załapała się w tzw. trybie „last minute”. Mało tego, swoją cegiełkę do sukcesu Rozwoju przyłożył nie zdający sobie jeszcze sprawy z przyszłej pracy w Rozwoju obecny trener katowiczian – **Marek Motyka**. W Katowicach jest ciekawie i z pomysłem. Zapraszamy!



Trudno w to uwierzyć, ale od początku bieżącego roku, aż 12 zawodników z byłego klubu robiącego obecnie furorę w Ajaxie Amsterdam Arkadiusza Milika, grę w piłkę łączyło z pracą na kopalni! – Na pewno nie była to komfortowa sytuacja, ale od pewnego momentu po prostu nie mieli innego wyjścia i musieli pracować, ewentualnie mogli się zwolnić z pracy. Ostatecznie wszyscy, poza jednym przypadkiem, zdecydowali się pracować i trenować – mówi Zbigniew Waśkiewicz, prezes Rozwoju Katowice. Zaraz dodaje: – Wiązało się z tym wiele komplikacji, jak chociażby kwestia ustalania godzin treningów czy wyjazdów. Nie ukrywam, że sprawiało nam to trochę trudności pod względem logistycznym. Z każdym tygodniem jednak sytuacja zaczynała się poprawiać, zaczęliśmy się z nią oswajać. W końcówce sezonu przeszliśmy już nad tym do porządku dziennego. Ta zmiana wymusiła reorganizację planu dnia, do jakiej przyzwyczaili się wielu piłkarzy – z rana spacer z psem, śniadanie, wyjazd na trening. Nasi zawodnicy dzień zaczynali na kopalni, później jechali na trening, a wieczorem poświęcali czas rodzinie. Nie chcę tłumaczyć tym naszych momentami słabszych meczów, ale na pewno miało to jakiś wpływ na dyspozycję zespołu.

Ta słabsza dyspozycja, na którą wpłynęła wcześniej wspomniana sytuacja, doprowadziła do tego, że Rozwój o awans bił się do samego końca. O ścisłu w tabeli II ligi w ubiegłym sezonie powiedziano i napisano już bardzo dużo. W Katowicach tę opowieść mogą snuć jeszcze dalej. Nie ma się co dziwić. Przed ostatnią kolejką Rozwój zajmował 6-te miejsce w tabeli, wciąż oczywiście zachowywał szanse na awans,

ale przed nimi w kolejce stały jeszcze inne ekipy i nawet zwycięstwo w Górze z Nadwiślanem nie dawało żadnych gwarancji. – Całe te spotkanie było szalone. Najpierw nie trafiliśmy karnego, później gdy strzeliliśmy bramkę, zaczęliśmy żartować, czy wytrzymamy z tą przewagą chociaż dziesięć minut, bo nie mieliśmy największej szczęścia w tym roku z długim utrzymaniem prowadzenia (śmiech) i tym razem również tak było. Na pewno było trochę zwątpienia, bo nie układało się to najlepiej, ale ważne, że dobrze się skończyło. Dawano nam 13% szans na awans, w tym przypadku jednak dla wielu pechowa liczba okazała się naszą szczęśliwą – przekonuje wyraźnie zadowolony prezes Rozwoju Katowice.

Czas na radość jednak już minął. W klubie na poważnie myślą o nowym sezonie. Nikt nie chce aby przygoda z I ligą zakończyła się wiosną przyszłego roku. Zaczęto od kosmetycznych zmian w pionie sportowym klubu. Z pełnienia funkcji pierwszego trenera zwolniony został Marek Koniarek. – To była kwestia pewnej tymczasowości. Marek takiej roli podjął się po raz kolejny, drugi czy trzeci. Znam go od 15 lat, więc odbyliśmy krótką, męską rozmowę, wszystko ustaliliśmy i nie było problemu. Na koniec Koniarek powiedział, żebyśmy tylko do niego znów we wrześniu nie przyszli i nie prosili, by znów poprowadził drużynę (śmiech). Powiedziałem mu, żeby teraz odpoczywał, robił swoje, a jak coś, to się odezwiemy (śmiech) – zdradza kulisy wspomnianej rozmowy prezes Waśkiewicz.

Nowego trenera wybierano bardzo uważnie. Ostatecznie miejsce Marka Koniarka zajął jego imiennik, doświadczony

trener – Marek Motyka. – Rozmawialiśmy z czterema kandydatami. Wspólnie z zarządem klubu przeanalizowaliśmy wszystkie możliwości i uznaliśmy, że trener Motyka, pod każdym względem, jest osobą, której potrzebujemy. Analizowaliśmy znajomość ligi oraz umiejętności pracy z młodzieżą. Nie bez znaczenia były również wymagania finansowe, a także przebieg samej rozmowy z kandydatem. Ta z trenerem Motyką dała nam wyraźnie znać, jak bardzo trener chce wrócić na ławkę – uzasadnia wybór nowego szkoleniowca dyrektor sportowy Rozwoju – Kamil Kosowski.

Żywa legenda „Białej Gwiazdy”, były kapitan zespołu z Reymonta, również nie kryje swojego zadowolenia z powrotu do piłki nożnej. – Na jakiś czas, jak to się mówi, wypadłem z obiegu. Dla mnie to ogromna szansa przypomnienia o sobie i zaistnienia na dłużej. Kocham ten zawód i ten sport. Strasznie cierpiałem, gdy nie mogłem być między piłkarzami, gdy nie mogłem być w szatni. Teraz przede mną kolej-

Kocham ten zawód i ten sport.

Strasznie cierpiałem, gdy nie mogłem być między piłkarzami, gdy nie mogłem być w szatni. Teraz przede mną kolejna misja i zamierzam ją wykorzystać, używając wszystkich możliwych, dostępnych mi środków – zapewnia Marek Motyka



na misja i zamierzam ją wykorzystać, używając wszystkich możliwych, dostępnych mi środków – zapewnia znany szerszemu gronu, jako wynalazca popularnej „szarańczy” – trener Marek Motyka.

– Śmieję się, bo ludzie chyba najbardziej pamiętają mnie właśnie z tej szarańczy, a nie z dotychczasowej kariery trenerskiej czy zawodniczej. Dobrze jednak, że w ogóle pamiętają. Jeżeli zawodnicy mi zawierzą, to na pewno będę chciał im ten wariant pokazać – mówi nowy szkoleniowiec Rozwoju.

– Trener od razu wiedział z czym przyjdzie mu się zderzyć. Wiedział, że Rozwój do rozgrywek I ligi przystąpi z budżetem drugoligowca. Bardzo spodobała nam się reakcja trenera. Nie marudził, nie narzekał, nie zadawał pytań czy coś się polepszy. Trener okazał się zarazem być pełny wiogoru i pozytywnej energii, która niewątpliwie wszystkim nam będzie potrzebna. Mamy nadzieję, że zespół zaufa trenerowi i wyjdzie nam z tego coś dobrego – dodaje Kosowski, były reprezentant Polski, który w Rozwoju sprawuje pieczę nad pionem sportowym.

Trener Motyka przywykł już do sytuacji, w której w klubie się nie przelewa, stąd rozmowy, o których mówi Kamil Kosowski, odbyły się bardzo sprawnie. – Dotychczas pracowałem już w kilku klubach, które mierzyły się z mniejszymi lub większymi problemami, a także z takimi, które nie miały wysokich budżetów. Niejednokrotnie musieliśmy się bronić przed spadkiem i te cele osiągnęliśmy lub większe utrzymanie Górnika Zabrze oraz ostatnie sportowe utrzymanie warszawskiej Polonii. Nigdy nie pracowałem w mozym klubie z ogromnymi finansami. Teraz do-

Wiadomo, że młodzi mają dużo fantazji, nie raz są bardzo niekonwencjonalni, ale przy tym trzeba uzbroić się w cierpliwość, bo z ich wiekiem wiążą się również wahania formy. Dla każdego fajnego chłopaka, utalentowanego, który chce ciężko pracować, znajdziemy miejsce w naszym zespole – przekonuje Kosowski



stałem propozycję z klubu, któremu trochę pomogłem w awansie (prowadzona przez Motykę Limanovia w decydującej o wszystkim, ostatniej kolejce pokonała na wyjeździe bezpośredniego konkurenta Rozwoju do awansu – Energetyka ROW Rybnik). Po spotkaniu Prezes Waśkiewicz wysłał mi smsa z gratulacjami i podziękowaniami za sportową postawę – wspomina trener Motyka.

Pewne zmiany w klubie były potrzebne. Wiemy już, kto poprowadzi zespół w przyszłym sezonie, nie wiemy jeszcze jednak, kto wzmocni pierwszoligowego beniaminka z Katowic. – Cały czas staramy się budować zespół, ale trudno jest przekonać byłych ekstraklasowców czy solidnych pierwszoligowców do gry za stawkę, jakie proponujemy. Panują tu jasne warunki. Nie będziemy nikomu obiecywać, że może będzie więcej, a może nie, albo że kiedyś dostaną więcej. Nie będziemy zadłużać klubu. Tutaj ma się zebrać młodzież, która chce się wypromować, a także zawod-

nicy, dla których jest to niejako nagroda za trudną pracę, jaką włożyli w awans. Prowadzę rozmowy z trzema zawodnikami, ale nie jest to proste, żeby przekonać takich piłkarzy do takich zarobków. Gra w I lidze absolutnie nie jest dla nich problemem. Dodatkowo będziemy przyglądać się teraz młodym zawodnikom – tłumaczy Kosowski.

Przed dyrektorem sportowym i zarządem klubu jeszcze dużo pracy, ale o tym, że wszystko idzie w dobrą stronę, świadczą transfery Wojciecha Króla i Roberta Menzela. – Oni już na pewno są naszymi wzmocnieniami. Dodatkowo chcemy jeszcze wzmocnić kręgosłup drużyny, od tyłu po sam atak i gdyby udało nam się sprowadzić dodatkowo trzech zawodników, to wówczas będziemy już szukać tylko młodzieżowców. Wiadomo, że młodzi mają dużo fantazji, nie raz są bardzo niekonwencjonalni, ale przy tym trzeba uzbroić się w cierpliwość, bo z ich wiekiem wiążą się również wahania formy. Dla każdego fajnego chłopaka, utalentowanego, który chce ciężko pracować, znajdziemy miejsce w naszym zespole – przekonuje Kosowski.

Na Rozwój, podobnie jak na pozostałe drużyny, które wywalczyły awans do pierwszej ligi, Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN nałożyła nadzór infrastrukturalny, w celu monitorowania postępów w przystosowywaniu się do pierwszoligowych wymogów. – Wszystko idzie w dobrą stronę, to były drobne sprawy, jak powiększenie sektora VIP czy zwiększenie pojemności trybuny dla mediów. To dwie główne uwagi pod naszym adresem, pozostałe były dużo drobniejsze, jak chociażby przykręcenie jakichś niewielkich tabliczek. Poza tym cały czas pozostaje kwestia oświetlenia. Mamy już pewne plany z tym związane i budżety, ale i tak nie jest to problemem, gdyż mamy zgodę od miasta, by grać na stadionie miejskim, czyli tam gdzie swoje mecze rozgrywa GKS Katowice. W każdej chwili możemy się tam przenieść i grać – zapewnia prezes Rozwoju Katowice.

Awans Rozwoju do I ligi to bardzo dobra wiadomość nie tylko dla samego klubu, ale również dla miasta i kibiców. To jeszcze większa promocja Katowic, a także okazja do zawsze emocjonujących zmagania derbowych, a te – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – mogą odbyć się w lipcu i wcale nie będą to derby ligowe. – Wszyscy już na nie czekamy. Może się nam przytrafić fajna historia, bo te derby mogą być rozegrane jeszcze w lipcu w Pucharze Polski, pod warunkiem, że przejdziemy Stal Mielec. Fajnie, że Katowice będą miały dwa kluby w I lidze. Znam ludzi, którzy kibicują obu zespołom, chodzą na mecze obu drużyn. I obu klubom ta rywalizacja może tylko pomóc – tłumaczy sternik katowickiego pierwszoligowca.

Rozwój do nowego sezonu przygotowuje się w ciszy i spokoju. Nikogo nie trzeba szczególnie przekonywać – nad Rawą i Kłodnicą mają pomysł na klub. Każdy wie za co odpowiada i wszystkie elementy katowickiej układanki póki co pasują do siebie idealnie. Zarząd, dyrektor sportowy i trener wydają się idealnym dla Rozwoju trio. Teraz wszystko w nogach i głowach piłkarzy.

Kamil Swirydowicz

Pajor: Już za chwilę wejść do szatni, w której są najlepsze piłkarki na świecie! Jadę spełniać marzenia!



Ewa Pajor od lipca jest piłkarką VfL Wolfsburg, dwukrotnego zdobywcy kobiecej Ligi Mistrzów. Tylko z Łączy Nas Piłka podzieliła się wrażeniami po podpisaniu kontraktu.

Sprechen Sie Deutsch?
Ja, ja. Natürlich!

To już oficjalne, że przechodzisz do jednego z najlepszych kobiecich klubów na świecie. Jak wrażenia?

Powoli zaczynam odczuwać stres, bo czeka mnie nie tyle przeprowadzka, co zmiana całego życia. Już za chwilę wejść do szatni, w której są przecież najlepsze piłkarki na świecie! Na razie staram się jeszcze o tym nie myśleć, mam wreszcie wakacje, obciążam się od wszystkiego i odpoczywam.

Wolfsburg długo Cię kusił. Sprawa tego transferu ciągnęła się tak naprawdę od stycznia, ale Ty nie chciałaś o tym w ogóle mówić. Dlaczego?

Bo najważniejszy był dla mnie Medyk Konin, z którym wciąż miałam ważny kontrakt. Z pewnością niepotrzebne były mi plotki. Chciałam się skupić tylko i wyłącznie na grze dla Medyka. To był priorytet! Teraz, gdy skończył się sezon, można już oficjalnie to ogłosić.

I trzeba przyznać, że odchodzisz w wielkim stylu, bo wygraliście z Medykem wszystko to, co było do zdobycia, a Ty miałaś w tym duży udział. Hat-trick w finale Pucharu Polski był imponujący!

Udało się, chociaż początek rundy wiosennej tego nie zwiastował, bo długo nie mogłam się przełamać i strzelić gola. Bardzo mi to ciążyło i mocno pracowałam nad powrotem do formy. I udało się! Obroniłyśmy mistrzostwo Polski, zdobyłyśmy Puchar Polski i mistrzostwo Polski junierek. Mogę powiedzieć, że odchodzę spełniona. Cieszę się, że w taki sposób mogłam pożegnać się z kibicami.

Nie było pewnie łatwo podjąć taką decyzję. Medyk bardzo chciał, żebyś została.

A taki wyjazd to trochę podróż w nieznaną.

Wyjeżdżam tam spełniać marzenia. Gra dla takiego klubu, to coś o czym marzyłam od zawsze. Oczywiście, wiem jaka ciężka praca mnie czeka, ale wyjeżdżam tam, bo chcę się rozwijać. Chcę jak najczęściej wyciągnąć z treningów z wielkimi piłkarkami i jak najczęściej się nauczyć.

Twój transfer do Wolfsburga porównuje się do tego, jakby Robert Lewandowski przeszedł z Lecha Poznań od razu do Bayernu



Monachium. Zresztą wiele mediów o Tobie pisało, nawet Niemiecki Związek Piłki Nożnej poinformował

o tym transferze. A Ty jak do tego podchodzisz?
Spokojnie. To oczywiście duża rzecz zostać zawodniczką tak wielkiego klubu. Na pewno nie będzie łatwo i wiem, że muszę być cierpliwa. Przede wszystkim będę chciała dostać się do pierwszej osiemnastki. Czekam walka, ale to jest mój cel. Tego chcę, bo gra w takim wielkim klubie, to jest moje marzenie.

Przykład Katarzyny Kiedrzynek, która po dwóch latach od wyjazdu z polskiej ligi do PSG zagrała w finale Ligi Mistrzów, był dla Ciebie inspiracją, że jednak można?

Oczywiście. Mam wielki szacunek dla Kasi za to, co zrobiła. Zagrała świetny mecz i pokazała, że można osiągnąć to, czego się pragnie. Też chciałabym zagrać w finale Ligi Mistrzów! Kto wie, może przeciwko Kasi?

**Rozmawiała
Hanna Urbaniak**

Wyjeżdżam tam spełniać marzenia. Gra dla takiego klubu, to coś o czym marzyłam

od zawsze



POZNAJCIE „KOBIECY REAL MADRYT”

Dwukrotny zdobywca Ligi Mistrzów, dwukrotny mistrz Niemiec, drużyna mająca w składzie „Piłkarkę roku” FIFA. VfL Wolfsburg zdecydowanie zasługuje na miano kobiecej wersji Realu Madryt. Poznajcie nowy klub Ewy Pajor!

NAJLEPSZA EKIPA NIEMIEC OSTATNICH LAT

Właściwie Verein für Leibesübungen Wolfsburg powstał w 2003 roku i jest najbardziej utytułowaną drużyną kobiecą w Europie. Ekipa z Wolfsburga sponsorowana jest, podobnie jak i jej męski odpowiednik, przez koncern Volkswagena. Zespół posiada w składzie najlepsze piłkarki reprezentacji Niemiec, dwukrotnego mistrza świata i ośmiokrotnego mistrza Europy.



Nadine Kessler

Na zdjęciu głównym obok samego Cristiano Ronaldo. Niemiecka pomocniczka, grająca w Wolfsburgu z numerem 13. Gwiazda światowego futbolu, dla której wzorem do naśladowania, jak sama przyznaje, jest Zinedine Zidane. Kessler wygrała w tym roku plebiscyt FIFA na najlepszą piłkarkę roku na świecie.

Ralf Kellermann

Szkoleniowiec zespołu urodzony w 1968 roku. W przeszłości grał na pozycji bramkarza i reprezentował barwy takich klubów, jak MSV Duisburg czy SC Paderborn 07. Kontrakt z Wolfsburgiem podpisał w 2008 roku. W pracy pomaga mu między innymi Britta Carlson, była piłkarka Wolfsburga i 31-krotna reprezentantka Niemiec. Kellermann został w tym roku najlepszym trenerem w kobiecym futbolu.

Rywal Magdaleny Szaj

Na początku sierpnia utalentowana skrzydłowa reprezentacji Polski podpisała kontrakt z Turbiną Poczdam – jednym z najbardziej utytułowanych niemieckich klubów i największym rywalem VfL Wolfsburg.

burg. Ekipa z Poczdamu słynie ze znakomitego szkolenia młodzieży. Już niedługo będziemy więc mogli zobaczyć polski pojedynek w Bundeslidze!

Zwycięzca bierze wszystko

Sezon 2012/2013 w wykonaniu piłkarek Ralfa Kellermanna był wyjątkowy. Zawodniczkami z Niemiec nie dość, że zdobyły mistrzostwo kraju, to jeszcze wygrały Puchar Niemiec oraz triumfowały w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Potrójna korona musi robić wrażenie! W tym roku „Wilczyce” zajęły drugie miejsce w lidze, ustąpiły jedynie Bayernowi Monachium.

Największe rywalki VfL

Do nich zaliczyć należy Bayern Monachium, Turbinę Poczdam oraz 1. FFC Frankfurt. O sile niemieckiej ligi kobiet świadczyć może fakt, że dwa ostatnie zespoły przynajmniej raz triumfowały w Lidze Mistrzów. W Turbinie Poczdam w latach 1996-2004 występowała Maria Makowska, 111-krotna reprezentantka Polski. Z kolei Bayern Monachium to wschodząca siła kobiecego futbolu. Być może Ewa Pajor już niedługo strzeli gola słynnemu zespołowi z Bawarii!

Pogrom w Raciborzu

W sezonie 2012/13, kiedy VfL Wolfsburg po raz pierwszy sięgnął po triumf w Lidze Mistrzów, musiał zmierzyć się z Unią Racibórz. W dwumeczu 1/16 elitarnych rozgrywek Niemki rozgromiły ówczesną mistrzynię Polski 11:2 (5:1 w Raciborzu oraz 6:1 w Wolfsburgu). Była to póki co jedyna potyczka polskiego zespołu z niemieckim gigantem.

Własna arena marzeń

Piłkarki z Wolfsburga nie muszą, tak jak inne kobiece kluby, dzielić się stadionem z mężczyznami lub korzystać z miejskich obiektów wielofunkcyjnych. VfL Wolfsburg jako pierwszy kobiecy klub w Europie może poszczycić się bowiem nowym stadionem, wybudowanym wyłącznie na potrzeby kobiecej drużyny! Łśniący i pachnący nowością arena wraz z kompleksem boisk treningowych kosztowała ponad 100 milionów złotych! AOK Arena może pomieścić 5200 kibiców i będzie podstawowym obiektem piłkarek VfL. Na najważniejsze mecze Ligi Mistrzów „Wilczyce” będą jednak przenosić się na Volkswagen Arena, na którym na co dzień występuje męska drużyna.

W czerwcu poszedł na plażę. Nie po to, aby odpoczywać. Został trenerem reprezentacji Polski

W ostatnim czasie należy chyba do najbardziej zapracowanych osób w polskiej piłce. **Marcin Stanisławski**, bo o nim mowa, najpierw do końca maja z bardzo dobrym skutkiem walczył o medale mistrzostw Polski w Futsal Ekstraklasie wraz z Gattą Active Zduńska Wola. Dowodzona przez niego ekipa wywalczyła srebro, osiągając tym samym historyczny sukces. W czerwcu Stanisławski poszedł na plażę. Nie jednak po to, aby odpoczywać. Został trenerem reprezentacji Polski w piłce nożnej plażowej.



Długo się zastanawiałeś przed przyjęciem tej nominacji?

Długo nie, chociaż troszeczkę wątpliwości miałem. Ale to w końcu reprezentacja Polski... Dla mnie to fajna przygoda i niesamowite doświadczenie w pracy trenerskiej.

Pierwsze takie poważne doświadczenie w pracy z kadrą „łapałeś” w Moskwie, podczas turnieju Euro Beach Soccer League. W pierwszym meczu z Rosją zostałeś wyrzucony na trybuny. Niezły początek...

No tak... W tym spotkaniu było nerwowo, ale chyba decyzja arbitra troszkę przesadzona. Spontanicznie zareagowałem na jedną z decyzji sędziowskich, a ci nie mieli litości. Nie było ostrzeżenia, tylko od razu usunięcie. Nie żałuję jednak tego, bo chciałem w tym pierwszym meczu pokazać, że żyję z zespołem na ławce i „walczę” razem z nimi. Zawodnicy na

boisku, a sztab szkoleniowy z boku pokazał innym, że nie chcemy być „chłopcami do bicia” tylko będziemy walczyć o swoje, nawet z Rosją, mistrzami świata! My zdajemy sobie sprawę w jakim miejscu jesteśmy, jakie mamy braki, więc musimy wiele nadrobić charakterem i dyscypliną. Zarówno w meczu z Rosją, jak i Białorusią, dzięki temu wyrwaliśmy rywalom punkty i schodziliśmy jako zwycięzcy.

Początek turnieju w Moskwie był fantastyczny. Dwa mecze, dwa zwycięstwa. Wydawało się, że już możecie być pewni gry w estońskim finale, ale jednak się nie udało. Odezwały się głosy, że winny regulamin, bo od tej pory każda grupa „jest liczona” osobno.

Regulamin jest dla wszystkich jednakowy, więc najprościej powiedzieć, że nie jedziemy do Estonii, bo... mieliśmy za mało punktów. Z Rosją zagramy tak, jak chciałbym żeby

ten zespół wyglądał w każdym meczu, jeśli chodzi o dyscyplinę taktyczną. To musi być nasza podstawa do innych aspektów. Dokładając do tego radość z gry, dobrą dyspozycję bramkarzy i oczywiście troszkę szczęścia, na które sobie zapracowaliśmy, można powalczyć nawet z najlepszym zespołem na świecie. Oczywiście zwycięstwo na terenie aktualnego mistrza świata, bez różnicy w jakiej dyscyplinie, to ogromne wyróżnienie i każdy z nas zapamięta je na bardzo długo.

Czego z tych wymienionych elementów zabrakło zatem w ostatnim meczu z Francją, przegranym 1:3. Szczęścia? Sił?

Francja była tego dnia lepsza, bardziej pracowała na to szczęście i wygrała zasłużenie. Nam ten mecz dał jasny sygnał, jak wiele jeszcze pracy przed nami. Przede mną i każdym zawodnikiem z osobna. Zmęcze-

nie było dla jednych i drugich takim samym problemem. Po prostu zagramy słabiej od rywali i przegraliśmy. Szczegółowe wnioski zostawię dla siebie.

A jak ten turniej w Moskwie wyglądał „od kuchni”?

Impreza zorganizowana była właściwie „po rosyjsku”, czyli do niczego się nie można było doczepić. Wszystkie zespoły przebywały w tym samym hotelu o bardzo wysokich standardach. Dzięki temu, że przebywaliśmy w jednym miejscu można, było dzielić się wrażeniami z najlepszymi zawodnikami i trenerami na świecie. Dla nas, wśród których nie brakowało debutantów – byłem nim także i ja – było to ogromne doświadczenie. A pochwały czy uwagi od trenera mistrzów świata to niesamowite wyróżnienie.

Chwilę wcześniej też spotkało Cię chyba duże wyróżnienie, bo wraz z drużyną klubową KP Łódź dotarłeś do ćwierćfinału Euro Winners Cup, plażowego odpowiednika Ligi Mistrzów.

Jest to ogromny sukces dla każdego z nas, choć trzeba zaznaczyć, że jest to radość zmacona, bo 5-6 miejsce było w naszym zasięgu (Polacy zajęli ostatecznie ósme miejsce – przyp. red.). Turniej z udziałem najlepszych zawodników na świecie, w każdej ekipie z czołowej ósemki prym wiodli Brazylijczycy, którzy robili różnicę i nieraz sami wygrywali mecze. Byliśmy absolutnym debutantem w tym gronie i na dzień dobry wygraliśmy z finalistą poprzedniej edycji, włoskim Milano BS. W 1/8 finału wyeliminowaliśmy drużynę mistrza Szwajcarii, Sable Dancer Bern, prowadzoną przez ambasadora beach soccera na świecie, Angelo Shirinziego. U rywali było pięciu reprezentantów Tahiti, czwartego zespołu ostatniego mundialu. W pewnym momencie prowadziliśmy 6:1, a warto dodać, że przed turniejem odbyliśmy... sześć jednostek treningowych.

Byliśmy absolutnym debutantem w tym gronie i na dzień dobry wygraliśmy z finalistą poprzedniej edycji, włoskim Milano BS. W 1/8 finału wyeliminowaliśmy drużynę mistrza Szwajcarii, Sable Dancer Bern, prowadzoną przez ambasadora beach soccera na świecie, Angelo Shirinziego



Wracając do reprezentacji. Ten zespół, który widzieliśmy w Moskwie, to już ta optymalna kadra Marcina Stanisławskiego?

Chciałbym żeby reprezentacja Polski w piłce plażowej to była zawsze najlepsza kadra na dany dzień. To nie powinna być reprezentacja Stanisławskiego, Kowalskiego czy Iksińskiego. To powinna być najlepsza kadra, składająca się z najlepszych zawodników. Zdaje sobie jednak sprawę, że chęci to jedno, a realia to drugie. Chciałbym, żeby byli w tej reprezentacji zawodnicy przygotowani mentalnie, godni do wielu wyrzeczeń i poświęceń. Oczywiście zawsze na początku decyduje aspekt sportowy, ale później dochodzą dodatkowe kwestie.

Rozmawiał Tadeusz Danisz





W Portugalii o awans! Ważna próba biało-czerwonych



Po nieudanych eliminacjach Mistrzostw Europy naszych futsalowców czeka wkrótce kolejna próba. Pod koniec roku (10–13 grudnia) biało-czerwoni będą bić się o przepustki na Mistrzostwa Świata. I nie są wcale bez szans, gdyż w losowaniu szczęście się do reprezentacji Polski uśmiechnęło. Turniej finałowy odbędzie się w Kolumbii na przełomie września i października 2016.



z Norwegami mamy całkiem świeże doświadczenia.

Na początku 2014 roku pokonaliśmy Skandynawów 3:2, prezentując się od rywali zdecydowanie lepiej



Losowani z trzeciego koszyka biało-czerwoni trafili do grupy 6 wraz z Norwegią, Rumunią i Portugalią. Ta ostatnia wydaje się być poza zasięgiem, wszak to jedna z najlepszych ekip na świecie, w składzie między innymi ze słynnym Ricardinho. Na dodatek turniej eliminacyjny zostanie rozegrany właśnie na Półwyspie Iberyjskim.

Dwie pozostałe reprezentacje są jednak w zasięgu naszej kadry, co zresztą pokazały niedawne mecze sparingowe. W kwietniu ubiegłego roku Polacy u siebie raz Rumunię pokonali 5:4, w drugim meczu zremisowali 3:3. Również z Norwegami mamy całkiem świeże doświadczenia. Na początku 2014 roku pokonaliśmy Skandynawów 3:2, prezentując się od rywali zdecydowanie lepiej.

Groźniejsza z tego duetu wydaje się być jednak Rumunia, która na Mistrzostwach Europy w 2012 roku zajęła siódme miejsce, a w światowym rankingu plasuje się wyżej od Polski. Ale przypomnijmy, że do dalszych gier awansują dwie najlepsze drużyny z każdej grupy.

Ewentualny sukces w Portugalii nie będzie jeszcze oznaczał automatycznego wyjazdu do Kolumbii. Ekipy, które uzyskają promocję ze swoich grup, zagrają następnie w barażach, które odbędą się 22 marca i 12 kwietnia przyszłego roku. Losowanie par odbędzie się natomiast 12 lutego.

Pierwsze emocje związane z przyszłorocznym mundialem kibice futsalu będą przeżywać natomiast już w przedostatni weekend października. Wtedy to odbędą się w sześciu grupach preeliminacje.

Tadeusz Danisz



Marciniak: Czuliśmy, że zawodnicy nas kupują

Dla wielu obserwatorów Młodzieżowych Mistrzostw Europy do lat 21 wygranych spotkania finałowego było dwóch. Szwecja pokonała Portugalię, ale dla nas największym zwycięzcą jest **Szymon Marciniak**, który świetnie poprowadził decydujący pojedynek imprezy! W rozmowie z Łączy Nas Piłka opowiedział o kulisach wyboru arbitra finału, rozmowach w tunelu, pochwałach legendy sędziowskiej, a także skomentował wpis na Twitterze Prezesa PZPN Zbigniewa Bońki.

Po finale mówi się, że miał on 2 zwycięzców.

Miło takie rzeczy słyszeć. Zdajemy sobie sprawę, że wszystko poszło fajnie, posędziowaliśmy dobrze. Najważniejsze, że nie rozmawiamy o błędach.

O Waszej pracy mówi się tylko pozytywnie.

Dostaliśmy wiele gratulacji z tych najwyższych sfer w UEFA. Nawet nasz szef, Pierluigi Collina powiedział, że było mu bardzo miło w strefie VIP, bo wszyscy podchodzili i gratulowali. „Sędziowie spełnili zadanie” – mówili. Fajnie, bo mówi się raczej o sędziach wtedy, gdy popełnią rażące błędy.

Do turnieju był Pan bardzo dobrze przygotowany.

Na pewno nie było meczu, w którym coś nas zaskoczyło. Zespół zaprezentował się znakomicie. Nawet w finale widać to było podczas wykonywania rzutów karnych. Paweł Raczkowski i Tomek Musiał mieli arcytrudne zadanie do oceny sytuacji. Wielkie gratulacje.

W trakcie meczu też sędziowaliście bardzo dobrze.

To też prawda. Czasem jednak tak jest w tym zawodzie, że przez 120 minut możesz sędziować bardzo fajnie, a nagle jest zdarzenie, w którym popełniasz błąd. I wtedy mówi o tym cały świat.

„W trakcie meczu wie się, czy jest ten Twój dzień”. Finał to był właśnie Pana dzień?

Szczerze, to takie rzeczy czuje się czasami już w tunelu przed spotkaniem. Drużyny nas bardzo dobrze znają. Akurat Portugalii sędziowaliśmy już mecz grupowy z Włochami, który zapowiadał się jako bardzo ciężki. Rzeczywiście Włosi byli specyficznym zespołem, sprawiali na początku dużo problemów. Szybko jednak złapałem kontakt z zawodnikami, gdzieś to się fajnie potoczyło, a zawody zakończyły się bez większych niesportowych zdarzeń.

Zawodnicy docenili dobre sędziowanie?

Portugalia była bardzo zadowolona z naszego sędziowania i też między innymi dlatego wyznaczono nas na finał. Szwedzi zresztą też nas analizowali. My analizujemy zespoły, ale



one sprawdzają, na ile dany arbiter pozwala, czy będzie wszystko gwizdać. Przeciwnikiem Szwedów była Portugalia, a akurat piłkarze tej ekipy lubią upaść po lekkim kontakcie.

Pan takich rzeczy nie gwizdże.

Już w tunelu przed finałem porozmawialiśmy sobie i przypomniałem: „Panowie, żeby nie było jak z Włochami, że zaczniecie grać dopiero po 15 minutach. Pierwszy kwadrans, to były ciągle próby wymuszania fauli, przewracania się po każdym kontakcie”.

W meczu ze Szwedami już tego nie było.

W finale Portugalczycy grali fajnie, nie było żadnego problemu. Dlatego ważne są te pierwsze rozmowy i uściski przed meczem. Czuliśmy, że zawodnicy nas kupują. A sam mecz już to potwierdził. Generalnie nie było trudne spotkanie do sędziowania. Były może 2-3 niewygodne zdarzenia. I oczywiście pamiętajmy, że to był tylko finał młodzieżowej imprezy.

Śmiały się z chłopakami, bo skrupulatnie przypomniał mi o tym Paweł Raczkowski, który miesiąc temu był na Mistrzostwach Europy U-17 i tam... też sędziował mecz otwarcia i fina! Robiliśmy sobie żarty przed turniejem, że skoro Paweł sędziował już finał, to ja jestem z niego „wyleczony”. W trakcie imprezy bardziej nastawiałem się na półfinał



Sędziował Pan jednak dwa najważniejsze spotkania tak prestiżowego turnieju – mecz otwarcia i finał.

Rzeczywiście, rzadko się to zdarza.

Przypomina Pan sobie taką sytuację?

Śmiały się z chłopakami, bo skrupulatnie przypomniał mi o tym Paweł Raczkowski, który miesiąc temu był na Mistrzostwach Europy U-17 i tam... też sędziował mecz otwarcia i fina! Robiliśmy sobie żarty przed turniejem, że skoro Paweł sędziował już finał, to ja jestem z niego „wyleczony”. W trakcie imprezy bardziej nastawiałem się na półfinał.

Przed decyzją o obsadzie sędziowskiej finału, czy Pan, że jest głównym faworytem?

Byliśmy szczęśliwi, gdy wyczytali nasze nazwiska. To taka fajna chwila, pierwszy raz byłem świadkiem tego, jak to się odbywa. Tak samo jest na mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy.

To jak się to odbywa?

Cała grupa siedzi w jednym pokoju i wyświetlają się na dużym ekranie obsady. To jest też fajnie odwiekane, bo najpierw widzisz mecz, potem godzinę, miejsce spotkania i dopiero nazwiska. Akurat w tym przypadku zaczęliśmy nietypowo, bo najpierw wyświetlona została obsada sędziowska finału, a dopiero potem półfinałów.

Zobaczył Pan swoje nazwisko na ekranie i...?

... czułem się po prostu zadowolony. Nie ukrywam, że wszystkie pozostałe zespoły sędziowskie w ciemno typowały nas do poprowadzenia finału. Drużyny miały bardzo dobry kontakt z nami. Zresztą znamy Tomka Musiałę i wiemy, jak potrafi złapać kontakt z piłkarzami (śmiech). Trudno było nas nie lubić.

Co zdecydowało o takim wyborze?

Myszę, że doświadczenie, bo w takim zespole sędziujemy już bardzo długo. Ta współpraca i nasz wspólny staż miały znaczenie. Też drużyny, którym sędziowaliśmy, miały o nas dobre opinie. Mieliśmy Portugalię, która zagrała w finale, a wcześniej była z nas zadowolona.

Po raz drugi w turnieju sędziowaliście tej samej drużynie. Przewaga czy raczej dodatkowy ciężar?

Myszę, że dużym plusem było to, że byliśmy naprawdę dobrze odebrani przez zespoły. Oceny były bardzo dobre, a Portugalia nie zgłaszała żadnych pretensji. W ogóle nie

było żadnych kłopotów, a szczerze powiedziawszy, więcej kłopotów sprawiali Włosi.

Łatwo się sędziowało Portugalii?

Generalnie tak, ale i oni mogą sprawiać kłopoty. Lubią się położyć, mają dynamicznych zawodników i to sprawia, że czasami można mieć kłopoty z oceną. Myszę, że decyzja o obsadzeniu nas na finał, była odebrana bardzo pozytywnie.

Poprowadził Pan 3 spotkania Młodzieżowych Mistrzostw Europy i każde z innym ciężarem gatunkowym. Które z nich było dla Pana najtrudniejsze?

Najmniej wspominam teraz o meczu otwarcia. Nie wiem, czy był on najtrudniejszy, ale na pewno najważniejszy. Pierwszy mecz turnieju wyznacza trend sędziowania na całej imprezie. Wielkie oczekiwania, pełen stadion, Czesi grali bardzo dobrze, a na koniec przegrali. Duża odpowiedzialność i wyzwanie.

Widział Pan tweet Prezesa Bońki?

Nie widziałem. A co Prezes napisał?

[Marciniak czyta wpis na Twitterze]

Bardzo miło czytać takie opinie. Reprezentujemy Polskę i tym bardziej nam zależy na takich opiniach. Zdaję sobie sprawę, że mój zawód jest na swój sposób brutalny. Jak się nie uda dobrze poprowadzić meczu, to na-

ZESPÓŁ SĘDZIOWSKI SZYMONA MARCINIAKA

Sędziowie liniowi:
Paweł Sokolnicki
Tomasz Listkiewicz

Sędziowie bramkowi:
Paweł Raczkowski
Tomasz Musiał

Sędzia techniczny:
Radosław Siejka

stepnego nie będzie. Trzeba być prawie idealnym, a jak zdarzy się błąd, to niech będzie to coś, czego nikt dłużej nie zapamięta.

Na trybunach Pana pracę obserwował Pierluigi Collina.

Wielki autorytet dla wszystkich sędziów. Naprawdę potrafi wprowadzić niesamowitą atmosferę, ma – powiedziałbym – niezwykłą osobowość. Zaraza swoim perfekcjonizmem i profesjonalizmem. W naszym przypadku dobrze trafił, bo my jesteśmy podobni. Podchodzimy uczciwie do naszej roboty. Poprzeczka rośnie, ale wiemy nad czym pracować.

Mecz finałowy w ocenie ekspertów poprowadzony był perfekcyjnie.

Zrobiliśmy sobie analizę finału i znalazłoby się kilka błędów. Nie ma jednak nikogo, kto potrafi perfekcyjnie poprowadzić spotkanie. Nigdy jeszcze nie było meczu idealnego i takiego nie będzie. Parę poprawek trzeba nanieść, żeby było jeszcze lepiej. Wiadomo, do czego prowadzi spoczywanie na laurach...

Że to może być ostatni poprowadzony finał.

Dokładnie tak. Fajnie jest, jak chwala, ale sędziowanie jest na tyle niewdzięczne, że jedna sytuacja może zmienić obraz całej roboty. Ktoś komuś zasłoni, ktoś przebiegnie między oczami i czegoś nie zauważysz. Ludzie się śmieją, że sędzia był 5 metrów od sytuacji i czegoś nie dostrzegł. Jeżeli ktoś nie był sędzią, nie wie, że czasami te 5 metrów przeszkadza w podjęciu optymalnej decyzji. Taki jest jednak ten zawód i trzeba się z tym pogodzić. Mam jednak filozofię, że poniżej pewnego poziomu nie powinno się schodzić.

Widzimy się na EURO 2016?

Na pewno, ale w jakiej roli, to zobaczymy... Jeżeli nie zostanie wybrany, to na pewno pojedę jako kibic, bo to kolejne doświadczenie. Ale też nie oszukujemy się... Zdaję sobie sprawę, w jakim miejscu jesteśmy. Na dniach przychodzą decyzje o spadkach i awansach sędziowskich. Na pewno spadek nam nie grozi (śmiech). Nie chcę zapaszać, wiadomo, że słyszy się różne głosy, najczęściej pozytywne. Jesteśmy na tyle przygotowani z chłopakami, że możemy pojechać na EURO 2016. Patrząc pozytywnie w przyszłość, więc zobaczymy. Pewnie meczu otwarcia nie dostanę, ale i tak fajnie byłoby coś posędziować! (śmiech)

Rozmawiał Cezary Jeżowski



Zbigniew Boniek
@BoniekZbi

Obserwowany

Po finale w Pradze, przyjemnie było słuchać szefów Uefa chwaliących nasze gwizdki, brawo Marciniak i spółka

Od deski do deski! Obowiązkowe lektury na lato! Bo łączy nas piłka!

Rozpoczęły się wakacje. Wiele osób będzie korzystać z wycieczek i zbierać siły na kolejny rok szkolny, czy powrót do pracy. Każdy ma inny sposób na spędzenie wolnego czasu. Ale nie możecie zapomnieć o piłce! Chcemy polecić Wam lektury, które ukazały się niedawno i przy których miło spędzicie czas oraz dowiedzieć się czegoś o Waszych ulubionych zawodnikach. Nie jest to żaden ranking, a lista książek, którą każdy fan piłki nożnej powinien przeczytać.

Na pewno słyszeliście, że Kuba Błaszczykowski wydał swoją autobiografię. Nasz reprezentant i zawodnik Borussia Dortmund wraz z Małgorzatą Domagalik uporządkowali i spisali niezwykłą historię człowieka, który przeszedł wielką tragedię, walczył z wieloma przeciwnościami, by dziś być jednym z najlepszych piłkarzy w polskiej piłce. Książka ta to przede wszystkim zagłębienie się w najmroczniejsze aspekty życia Kuby. Ale nie tylko. To niesamowita podróż przez całe życie wychowanego w Truskolasach niespełna 30-letniego pomocnika. Jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich fanów reprezentacji, jak i samego Kuby. Szczera, nie unikająca ciężkich tematów. I bez wątplenia trzeba ją przeczytać!

Nie tylko nasz obecny reprezentant wydał książkę. Po raz trzeci na półki księgarń zawitał Jerzy Dudek. Po „Do przerwy 0:3” i „Pod presją”, były bramkarz Feyenoordu, Liverpoolu i Realu Madryt, postanowił spisać swoje wspomnienia dotyczące pobytu w stolicy Hiszpanii. I wywołał tym niemałą burzę! Z najnowszej książki „Dudiego” dowiecie się, jak funkcjonowała szatnia „Królewskich”, o wewnętrznej wojnie pomiędzy Jose Mourinho i piłkarzami. Lektura ta odbiła się tak szerokim echem, że planowane jest już tłu-

maczenie na język hiszpański. Bohater finału Ligi Mistrzów z 2005 roku nie kupił się jednak wyłącznie na Realu. Jerzy Dudek postarał się o kawał kontrowersyjnej, szczerzej i mocnej książki. Na pewno warto ją przeczytać, bo ilość ciekawostek i tzw. „smaczków”, jest tutaj naprawdę spora!

Na półkach pojawiła się także autobiografia byłej gwiazdy polskiego futbolu. Dariusz Dziekanowski postanowił w końcu spisać (przy pomocy Arkadiusza Nakoniecznika) swoje wspomnienia zarówno z czasów gry, jak i pracy w sztabie szkoleniowym Leo Beenhakera. Książka jest napisana w dobrym stylu. Nie uciekano od ciężkich tematów, a „Dziekan” w swoim stylu rozliczał się ze wszystkim i ze wszystkimi. Istotne jest to, że 63-krotny reprezentant Polski nie unika szczerych wypowiedzi na swój temat. Nie koloryzuje samego siebie. 400 stron ciekawych analiz, historii i wniosków sprawi, że cały materiał czyta się szybko i z zapartym tchem.

Dla fanów zagranicznej piłki łakomym kąskiem będzie bez wątpienia autobiografia Roy'a Keane'a. Ten charyzmatyczny i waleczny zawodnik, był jednym z liderów Manchesteru United. „Druga połowa”, bo taki tytuł nosi książka, jest nasycona różnymi anegdotami. Tak jak na murawie, tak i w książce Keane nie oszczędza nikogo. Jest szczerze, bezpośrednio i twardo. Jakie były jego prawdzi-

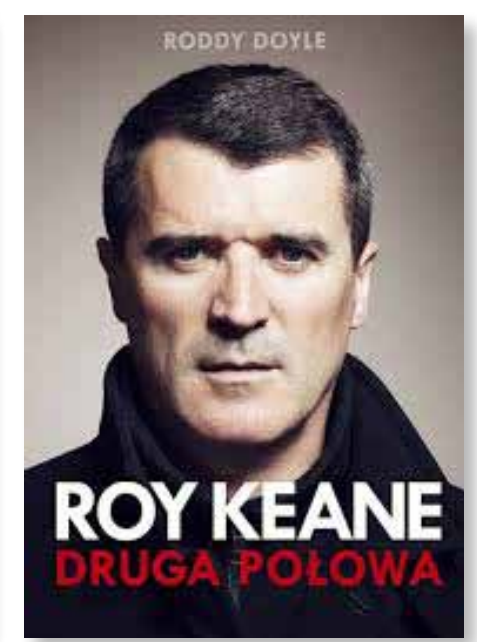
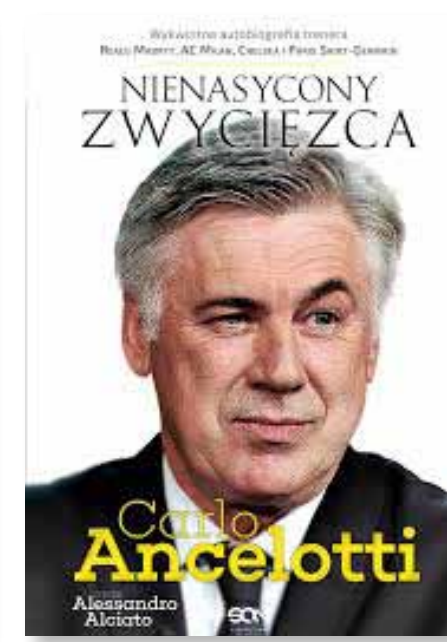
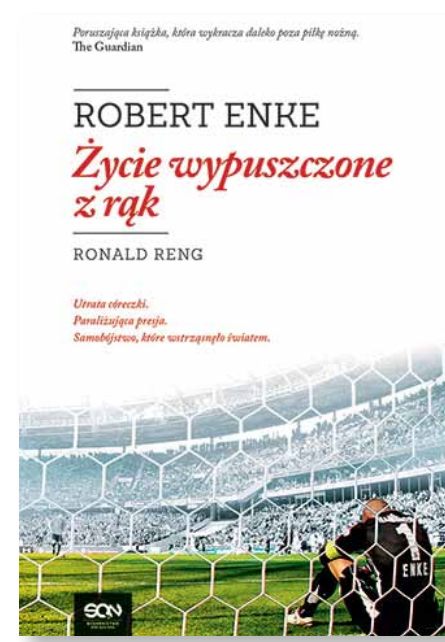
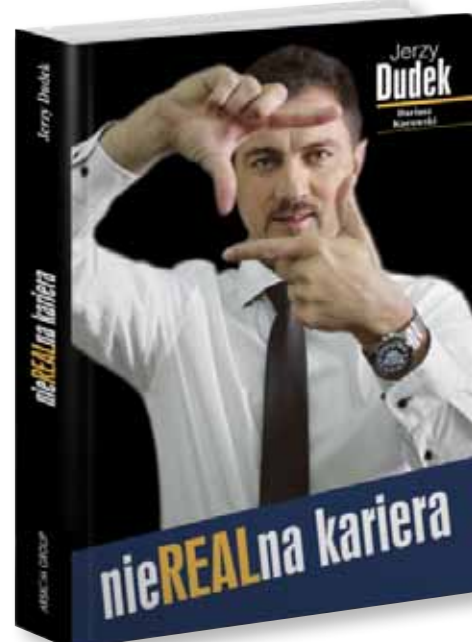


we stosunki z Sir Alexem Fergusonem? Co się działo w kadrze Irlandii? Z którym kolegą wdał się w pijacką bójkę? Wszystkiego tego można dowiedzieć się właśnie z tej autobiografii. 352 strony wypełnione kontrowersjami i charyzmą jednego z najlepszych irlandzkich piłkarzy w historii aż proszą się o przeczytanie!

Kolejną postacią z zagranicznej piłki, która wydała swoją książkę, jest Carlo Ancelotti. Były już trener Realu Madryt w „Nienasycony zwycięzca” opisuje nie tylko swoje piłkarskie przygody. Znajdziemy w niej wiele ciekawych wątków spoza świata futbolu, ale oczywiście każdy fan piłki będzie usatysfakcjonowany tym, co włoski szkoleniowiec przekazał o futbolu. Dobrą informacją jest także to, że pisać ją pomagał Ancelottiemu ten sam autor, który współtworzył autobiografię Andrei Pirlo – Alessandro Alcianto. 248 stron wypełnionych jest autoironią, celnymi argumentami, soczystymi historiami prosto z szatni i przemyśleniami. Jesteście ciekawi co Don Carlo myśli o największych gwiazdach światowej piłki, które prowadził? Musicie zajrzeć do tej książki!

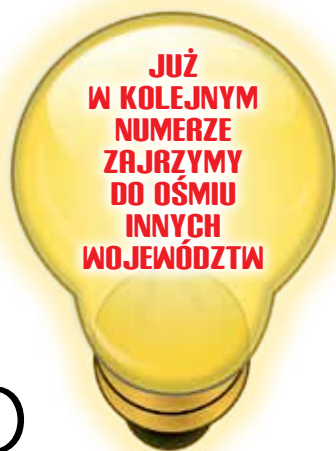
W tym roku ukazała się także książka, która daje dużo do myślenia. Historia śp. Roberta Enke. Bramkarza, który popełnił samobójstwo, nie radząc sobie z depresją. Książka, która początkowo miała być autobiografią, stała się ostatnim wspomnieniem niemieckiego golkipera, który bronił m.in. dla Barcelony i Benficy. „Życie wypuszczone z rąk” to przede wszystkim wartościowa lektura dla tych, którzy chcą lepiej zrozumieć psychikę sportowców. To także doskonała przestroga dla tych, którzy zmagają się z depresją. Jest to najważniejsza lektura z listy tu przedstawionej. 400 stron, które czeka na czytelnika, dają mocno do myślenia i wstrząsają. Jednak jest to bez wątpienia pozycja obowiązkowa dla każdego, gdyż porusza wiele istotnych tematów, nie tylko związanych z futbolem.

Jakub Kacprzak





Dwudziestu wspaniałych z licencją UEFA Pro



W Szkole Trenerów PZPN zlokalizowanej w obiektach AWF WWFIS w Białej Podlaskiej zakończył się kurs dla trenerów UEFA Pro. Licencja ta pozwala na prowadzenie zespołów we wszystkich najwyższych klasach rozgrywkowych w całej Europie. W pierwszej edycji kursu udział wzięło 20. uczestników.

To nasz pierwszy ukończony kurs UEFA Pro w nowej Szkole Trenerów PZPN zlokalizowanej w obiektach AWF WWFIS w Białej Podlaskiej. Rozpoczął się 4. listopada 2013 i śmiało mogę stwierdzić, że był dla nas bardzo udany. Przez prawie dwa lata odwiedziło nas wiele uznanych w świecie futbolu trenerów z zagranicy m.in. Lars Lagerback, który jest teraz trenerem reprezentacji Islandii, a w przeszłości prowadził też zespół Szwecji czy Nigerii. Jego wystąpienie wzbudziło wśród wszystkich uczestników kursu duże uznanie, a on sam bardzo się przed nami otworzył, przekazując wiele cennych informacji. Prezentował również kursantom swój sposób pracy nad defensywą, jak i ofensywą. Do Białej Podlaskiej przyjeżdżali również przed-

stawiciele z Włoch, Holandii, Austrii, Anglii czy Irlandii, którzy również podzieliли się z nami swoimi doświadczeniami trenerskimi – opowiada dyrektor sportowy PZPN oraz Dyrektor Szkoły Trenerów PZPN Stefan Majewski.

Wszyscy kursanci odbyli staże zagraniczne w najsilniejszych ligach świata, takich jak hiszpańska, włoska, portugalska czy niemiecka. Ich zadaniem była obserwacja meczów ligowych, a potem każdy odbywał praktyki, z których był oceniany. Po zakończeniu staży wszyscy kursanci podzieliли się swoją wiedzą w Szkole Trenerów PZPN. Każdy z nich musiał opisać na zajęciach cały cykl treningowy, jaki zaobserwował podczas swojego pobytu. Warto również dodać, że uczestnicy kursu UEFA Pro mieli możliwość wyjazdu do Hamburga, w maju zeszłego roku,

na towarzyski mecz reprezentacji Polski z Niemcami. Wszyscy byli blisko kadry Adama Nawalki i obserwowali, jak wyglądały treningi biało-czerwonych.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni z postawy i zaangażowania naszych kursantów. Przez dwa lata trwania naszego kursu nie było żadnych nieusprawiedliwionych nieobecności. Zdarzały się zwolnienia, ale były one spowodowane tym, że trenerzy prowadzili mecze swoich drużyn. Poza tym obecność na kursie była stuprocentowa. To świadczy o tym, jak ogromne zainteresowanie i chęć zdobywania wiedzy budził nasz kurs – kończy z dumą Stefan Majewski.

Jacek Janczewski

Wszyscy kursanci odbyli staże zagraniczne w najsilniejszych ligach świata, takich jak hiszpańska, włoska, portugalska czy niemiecka



Szansa po... pięciu latach

To hit na miarę polskiej ekstraklasy! Pomocnik kadry narodowej, **Krzysztof Mączyński**, podpisał umowę z Wisłą Kraków. Chce być jej liderem! I spełnia marzenia!

28-letni Mączyński jest wychowankiem Wisły, ale w pierwszym zespole krakowskiego klubu rozegrał tylko 25 spotkań, w tym raptem osiem w ekstraklasie. Jak sam przyznaje, prawdziwe szanse nigdy przy Reymonta nie dostał. Ale dostanie. Doczekał się po pięciu latach!

Mączyński był dwukrotnie wypożyczony z Wisły. Najpierw do ŁKS-u Łódź, a następnie Górnika Zabrze, który w końcu postanowił go wykupić. To przy Roosevelta 81 uzdolniony pomocnik wypłynął na szerokie wody dzięki Adamowi Nawalce. Jego akcja rosła, dzięki czemu podpisał kontrakt życia – w Chinach.

Wychowanek „Białej Gwiazdy” ostatnie półtora roku spędził właśnie w Guizhou Renhe, z którym zdobył Superpuchar Chin (w klubie rozegrał łącznie 38 oficjalnych spotkań, w których strzelił cztery gole i zaliczył cztery asysty). 22. czerwca rozwiązał jednak umowę, o czym poinformował jego menedżer Tomasz Magdziarz za pośrednictwem konta na Twitterze.

– Moja życiowa partnerka jest w siódmym miesiącu ciąży i dlatego chciałem odejść z Chin. Rozmowy o rozwiązaniu umowy rozpoczęły się już w styczniu, gdy dowiedzieliśmy, że będziemy mieli dziecko, ale sprawa się przeciągała, ponieważ klub chciał znaleźć dla mnie następcę – wyjaśnia Mączyński.

Długo spekulowano, gdzie reprezentant Polski może trafić. Pierwszym tropem była Wisła i właśnie w Krakowie Mączyński zakotwiczył. – Miałem kilka ofert, ale to Wisła była najkonkretniejsza. Wszystko załatwiliśmy bardzo szybko. Kraków to moje miasto, a Wisła jest wielkim klubem. Chcę podjąć z nią walkę o najwyższe cele. W końcu dostanę prawdziwą szansę. Moje marzenia się spełniają – zapowiedział podczas oficjalnej prezentacji.

Paweł Drazba



Biało-niebiescy po pięciu latach przerwy wracają do I ligi. Na bezpośrednim zapleczu najwyższego szczebla rozgrywek piłki nożnej w Polsce znów zameldują się jako mistrzowie II ligi. Biorąc pod uwagę jedynie rundę wiosenną, możemy mówić o niespodziewanym sukcesie, ale gdyby spojrzeć na rundę jesienną, to można się było tego spodziewać. Nie inaczej z resztą sądziły osoby decyzyjne w MKS-ie.

Dla nas jest to małym zaskoczeniem, szczególnie mając na uwadze drugą rundę. Po pierwszej, w której wyniki były zdecydowanie lepsze, zarząd postawił drużynie za cel wywalczenie awansu. Natomiast wiosną nie tylko dla nas, ale dla większości drużyn była trudna. Ogłędaliśmy całą masę remisów, w wyniku takich rozstrzygnięć doszło do zdecydowanego spłaszczenia tabeli. W pewnym momencie o awans grało dziewięć drużyn. Na szczęście my byliśmy właśnie w tej grupie – opowiada o przebiegu poprzedniego sezonu Robert Placzkowski – dyrektor klubu z Kluczborka.

Wspomniane posiedzenie odbyło się 8 grudnia. W Kluczborku nie mówiono jednak głośno o grudniowych postanowieniach. Tak po prostu – żeby nie zapeszać. Zagwarantowanie awansu było dla klubu ważne nie tylko ze względów sportowych. – Jesteśmy biednym klubem, ale chcemy zrobić skok jakościowy i finansowy, a w tym celu najbardziej pomóc może właśnie zrobienie kroku na przód w kwestii sportowej. W naszym przypadku był to awans, który mogliśmy zagwarantować sobie dużo wcześniej. Zagraliśmy jednak wiele spotkań, w których punkty traciliśmy w końcówkach meczów. Emocje były przeogromne. Serducho tak waliło, że myślałem, że się rozerwie – mówi o towarzyszących meczom swojej drużynie emocjom prezes MKS-u Zdzisław Sarnicki.

Wyjątkowo dobra jesień i grudniowe postanowienia zachwiały jednak nieco formą drużyny, która – choć wiosną zaczęła od zwycięstwa – to później zaczęła tracić punkty w meczach z bezpośrednimi konkurentami do awansu. – Kulminacyjnym momentem był przegrany mecz w Wałbrzychu. Tamta porażka wprowadziła szereg zawirowań w klubie i drużynie. W ich wyniku odbył się szereg spotkań celem określenia tego, co ci chłopcy chcą osiągnąć. Jak widać spotkania pomogły i przyniosły skutek – wspomina dyrektor Placzkowski.

Ostatecznie koniec sezonu był dla MKS-u bardzo udany i przyniósł wszystkim wiele powodów do radości i świętowania. Jak

Mistrz! Mistrz! Kluczbork Mistrz!



w każdym klubie w końcu przyszedł jednak czas na zintensyfikowane działania w celu zbudowania drużyny na I ligę. – Na bieżąco podpisujemy kolejne kontrakty, ale w związku z naszymi ograniczonymi finansami, sprawa nam to trochę kłopotów – tłumaczy prezes biało-niebieskich.

W klubie z tego powodu nikt nie załamuje rąk. – Prowadzimy działania w kierunku pozyskania nowych zawodników, natomiast priorytetem jest zatrzymanie tych, którzy najbardziej przyczynili się do awansu i stanowili o sile naszego zespołu nie tylko w tym sezonie, ale również w poprzednich. Nigdy nie byliśmy zwolennikami przeprowadzania rewolucji – przekonuje dyrektor klubu ze Sportowej i dodaje: – Co do dokładniejszych personaliów, to nie jestem w stanie nic konkretnego teraz powiedzieć. Mamy w polu widzenia kilku zawodników, ale nie wiemy, czy uda nam się ich przekonać do proponowanych warunków finansowych. Byliśmy jednym z najbiedniejszych klubów w II lidze i wiemy, że nasza sytuacja w najbliższym czasie się diametralnie nie zmieni.



Rewolucji nie będzie, ale wiemy już, że z klubem na pewno pożegna się kilku zawodników. – Odejdzie Wojtek Hober, odejdzie Piotr Burski. Odejdzie również Krzysztof Wolkiewicz, który bardzo nam pomógł w utrzymaniu w poprzednim sezonie. Chciałbym im bardzo podziękować. Mam nadzieję, że zdołamy odmienić jeszcze sprawy z Jakubem Grzegorzewskim. On wraz z Arianem i Niziołem, gdyby mogli, to we trzech przelepaliby cały mecz, tak bardzo lubią grę kombinacyjną. Moim zdaniem ten zawodnik jest lepszy na I ligę, niż na II, przydałby nam się – mówi prezes Sarnicki.

– Przyjeliśmy określony wariant działania. Nie dokonujemy szaleńczych zmian, nie rotujemy składem. Wielu z naszych zawodników w klubie jest już od co najmniej 3 lat. Przez ten czas zdołali stworzyć pewnego rodzaju hermetyczną grupę, w której jest również sztab szkoleniowy. To oni tworzą trzon tego zespołu i to oni pozwalają nam osiągać określone cele – dodaje Robert Placzkowski.

MKS Kluczbork jest jedynym tegorocznym beniaminkiem I ligi, który nie zdecydował się lub nie był zmuszony do zmiany na stanowisku pierwszego szkoleniowca swojego zespołu. W przyszłym sezonie, podobnie, jak w poprzednim, z drużyną pracować będzie Andrzej Konwiński. – Ten awans to także jego ogromny sukces osobisty. Najpierw utrzymał drużynę przy reformie II ligi w poprzednim roku, a teraz poprowadził drużynę do mistrzostwa II ligi i awansu do I ligi. Tego nie da się oceniać w innych kategoriach, niż ogromny sukces – wyjaśnia dyrektor Kluczborka Robert Placzkowski. Po chwili dodaje: – Trenera należy rozliczać z pracy, którą wykonał. Nie można kogoś ocenić w perspektywie trzech miesięcy czy pół roku. Trener Konwiński jest z nami od kilku lat i wiemy, że to odpowiednia osoba.

– W trakcie pracy i przygotowań mogą wyznaczyć różne sytuacje, jakieś błędy w przygotowaniu zespołu, czy błędy w doborze personalnym, ale dopóki zarząd i trener widzą rozwiązanie i mają nad tym kontrolę, należy wspólnie temu się przeciwstawić, a nie zwalniać szkoleniowca. Teraz doszliśmy do wniosku, że chcemy by trener sprawdził się z drużyną w I lidze – dodaje prezes MKS-u Zdzisław Sarnicki.

Dla Konwińskiego nie jest to pierwszy awans z Kluczborkiem. – Trener Konwiński był asystentem u trenera Polaka, gdy wywalczyliśmy awans przed pięcioma laty. Dużo rozmawiamy z trenerem, nazywamy rzeczy po imieniu. Mieliśmy oczywiście również ciężkie chwile w trakcie naszej współpracy, ale nie sądziłem, by zmiana trenera miała być lepsza, niż danie szansy na wyjście z kryzysu obecnemu szkoleniowcowi – opowiada o dotychczasowej współpracy z Konwińskim Zdzisław Sarnicki.

Równoległe do przystosowania drużyny do pierwszoligowych warunków trwa przystosowywanie organizacyjno-infrastrukturalne klubu z Kluczborka. Ten, podobnie jak pozostałe beniaminki, do rozgrywek przystąpi z nadzorem infrastrukturalnym nałożonym przez Komisję ds. Licencji. – Naszym mankamentem był brak odpowiedniego oświetlenia na stadionie. Poczyniliśmy już jednak odpowiednie kroki w celu wypełnienia zobowiązań wobec Komisji ds. Licencji. Lada moment będzie ogłoszony przetarg na wykonanie tych robót. O realizację tego braku jestem spokojny. Na pewno w czasie wymaganym przez PZPN się z tym uporam. Musimy zdążyć przed pierwszym meczem, który rozegramy na własnym obiekcie w rundzie wiosennej. Z pozostałymi kwestiami poradzimy sobie znacznie wcześniej. Musimy zwiększyć nieco miejsca pracy dla dziennikarzy, ale to nie stanowi dla nas żadnego problemu – kończy optymistycznie prezes Zdzisław Sarnicki.

Kamil Świrydowicz

Kolbuszowa – perła piłkarskiego Podkarpacia

Jasnymi punktami pod względem ośrodków przygotowawczych w Polsce są bez wątpienia Opalenica, Gutów Mały, Gniewino czy Grodzisk Wielkopolski. Świetnie utrzymane i zagospodarowane miejsca znaleźć można jednak także na Podkarpaciu. Przykładem świeci tutaj **Kolbuszowa** – niewielka gmina położona 35 kilometrów od Rzeszowa.



To właśnie z tego miasta wywodzi się dwóch zawodników, którzy dostąpili zaszczytu gry w ekstraklasie reprezentacji Polski. Mowa o Marku Bajorze i Mateuszu Cetnarskim. Pierwszy, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, pierwsze piłkarskie kroki stawiał w nieistniejącym już Igloopolu Kolbuszowa, skąd rozpoczął marsz ku bogatej karierze. Drugi natomiast jest dziś prawdziwym ambasadorem rodzinnej miejscowości. W przerwie letniej organizuje cykliczną imprezę „Footballowa Kolbuszowa”. Oprócz olimpiady przedszkolaków, koncertów uznanych zespołów i szeregu innych atrakcji, zawodnik Cracovii sprowadza do Kolbuszowej gwiazdy polskiego futbolu. W meczach pokazowych udział brali między innymi Łukasz Garguła czy Dariusz Pietrasiak. – To dla mnie wielka przyjemność. Nie zapominam, skąd się wywodzę i jest mi bardzo miło, że mogę w ten sposób promować Kolbuszową. Stąd właśnie pomysł na tego typu imprezę, do udziału w której zapraszam kolegów z boiska. Jestem im szczerze wdzięczny, że przyjmują zaproszenie – mówi Cetnarski.

Po Cetnarskim i Bajorze gmina zgłasza już kolejnego kandydata do gry na najwyższym poziomie. To 22-letni Patryk Fryc, który już zaliczył debiut w ekstraklasie w barwach Wisły Kraków, a w minionym sezonie awansował na najwyższy szczebel rozgrywek z Termalicą Bruk-Bet Nieciecza.

Na terenie zarządzanym przez Fundację na rzecz kultury fizycznej i sportu znajduje się stadion oraz dwa pełnowymiarowe boiska treningowe z naturalną nawierzchnią. Utrzymywane są przez specjalnie do tego celu wyznaczo-

ne osoby, zajmujące się wyłącznie tym zagadnieniem, czyli lokalni greenkeeperzy. Do dyspozycji pozostaje także bieżnia oraz boisko do siatkówki plażowej lub beach soccera. Na terenie stadionu mieści się wyremontowany hotel wraz z sauną i solanką. Nieopodal znajduje się basen i nowoczesna hala sportowa.

– W naszym mieście nie brakuje niczego, aby swobodnie przygotowywać się do rywalizacji w rozgrywkach ligowych. Choć od stolicy województwa dzieli nas jedynie kilkadziesiąt kilometrów, oprócz świetnej bazy w Kolbuszowej można odnaleźć ciszę i spokój – mówi prezes fundacji, Grzegorz Romaniuk. Dodatkowym atutem podkarpackiego ośrodka są sale konferencyjne, w których zespoły mają możliwość odbycia odpraw taktycznych, skorzystania z rzutnika i szeregu innych udogodnień.

Nasze juniorki awansowały do finałowego turnieju Mistrzostw Polski do lat 19. Jest to dla nas wielki zaszczyt i dowód, że to, co robimy, ma sens – mówi prezes klubu,



Tereny należące do IV-ligowej Kolbuszowianki nie wyczerpują możliwości w gminie. Tuż obok, w Kolbuszowej Dolnej, funkcjonuje inny klub – Sokół. Seniorzy występują w klasie okręgowej, natomiast dumą tej niewielkiej miejscowości jest drużyna kobiet „Sokołki” na co dzień mierzą się z rywalkami na poziomie I ligi (drugi poziom rozgrywek). W minionym

sezonie na zapleczu Ekstraligi wywalczyły piąte miejsce. Część dziewcząt reprezentujących wcześniej barwy Sokola zaliczyło awans. Tak było między innymi w przypadku Anny Puk, która kontynuuje swoją karierę w AZS Biała Podlaska.

– Zakończony sezon był dla nas bardzo udany. Mierzyliliśmy się z zespołami, które mają w swoich szeregach nawet reprezentantki Polski, więc szczególnie cieszą punkty wywalczone właśnie w starciach z najsilniejszymi ekipami w I lidze. Dodatkowo nasze juniorki awansowały do finałowego turnieju Mistrzostw Polski do lat 19. Jest to dla nas wielki zaszczyt i dowód, że to, co robimy, ma sens – mówi prezes klubu, Dariusz Widelak.

A warunki do rozwoju klub ma świetne. Do dyspozycji pozostają cztery pełnowymiarowe boiska treningowe, o które, podobnie jak w przypadku Kolbuszowianki, dba specjalnie oddelegowana do tego zadania osoba. Niewielka Kolbuszowa staje się wzorem dla innych tego typu ośrodków. Nic dziwnego, że zafalę jej przedstawiciele wielu klubów piłkarskich. Swoje zgrupowania odbywają tam regularnie grupy młodzieżowe Resovii, Wisły Kraków czy kadry województwa podkarpackiego i małopolskiego. W okresie przygotowawczym terminarz pobytów zapelniony jest po brzegi. Boisk jednak nie brakuje i nic nie stoi na przeszkodzie, aby także kluby z wyższych klas rozgrywkowych skłoniły się ku Podkarpaciu. Jak widać, nie trzeba wyjeżdżać poza granice kraju, aby skorzystać z dogodnych warunków do trenowania – Kolbuszowa ma bowiem wszelkie warunki, by dołączyć do grona najbardziej interesujących ośrodków przygotowawczych w Polsce.

Emil Kopański

Na stadionie miejskim w Suwałkach zakończył się cykl rozgrywek o charakterze pikniku rodzinnego – „Moje Małe Mistrzostwa”. Nad całym wydarzeniem patronat objął Polski Związek Piłki Nożnej, a inicjatywa zrealizowana była z pomocą Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach projektu „Promowanie i wspieranie rozwoju sportu dla wszystkich”.



Moje Małe Mistrzostwa

Po zakończeniu kariery piłkarskiej doszedłem do wniosku, że chcę zaangażować się w organizowanie imprez dla młodych adeptów piłki nożnej. Wiem, że nasze działania są tutaj potrzebne. Staramy się zachęcać dzieciaki do aktywnego spędzania czasu i myślę, że to się nam udaje – powiedział nam główny pomysłodawca rozgrywek Wojciech Kowalewski, były reprezentant Polski.

Kolejna impreza i kolejny sukces. Duża liczba uczestników, kibiców, a przede wszystkim bramki! Pogoda w Suwałkach również dopisała.

Cieszymy się bardzo, że tegoroczna edycja turnieju „Moje Małe Mistrzostwa” przebiegła tak, jak sobie założyliśmy. Wszystko ładnie się zgrało, a pogoda była tego kwintesencją. To bardzo ważne przy organizacji tego typu imprez. W ostatnim turnieju, zamykającym nasz cykl, mieliśmy do dyspozycji piękny obiekt – Stadion Miejski w Suwałkach. Warunki zatem mieliśmy doskonałe, a przede wszystkim świetnie prezentującą się płytę boiska. Dla większości dzieciaków to pierwsze tego typu wydarzenie w życiu, więc z pewnością jest to dla nich spore przeżycie, móc zagrać na takiej arenie. To ważny element w ich edukacji piłkarskiej. Ja też tu stawiałem swoje pierwsze kroki!

Murawa w Suwałkach jest jedną z najlepszych z pierwszoligowych boisk. Śmiało można ją porównać do poziomu Ekstraklasy.

Zgadza się. Sam miałem możliwość ją sprawdzić podczas mojego benefisu w 2013 roku, na którym zjawili się wielu kolegów z reprezentacji Polski. Przybył również prezes PZPN Zbigniew Boniek. Jakość tej murawy jest naprawdę na najwyższym poziomie. Słowa uznania dla osób zajmujących się utrzymaniem suwałskiej płyty boiska.

Jeśli chodzi o „Moje Małe Mistrzostwa”, to co Panu sprawia największą radość, co daje Panu satysfakcję?

Najbardziej jestem zadowolony z każdej strzelonej bramki, a pada ich tutaj naprawdę sporo. Bardzo mnie cieszy również to, gdy widzę uśmiech na twarzach uczestników naszego cyklu turniejowego. Wszyscy widzimy, jak wielką radość daje im gra w piłkę nożną, a poza tym przynosi to wymierne korzyści w postaci zainteresowań aktywnego spędzania czasu. Nasze rozgrywki prowadzimy według systemu Funino, czyli gra na cztery bramki. Na murawie przebywa po trzech zawodników z każdego zespołu, co sprawia, że jest dużo indywidualnej gry, pojedynków i mnóstwo strzelonych bramek! Ta gra też zmusza dzieci do podejmowania decyzji, myślenia na boisku, czy prawidłowym ustawieniu się. Aż miło popatrzeć, jak umiejętnie potrafia wykorzystać drzemki w nich potencjał.

Kiedy był Pan czynnym zawodnikiem, spodziewał się Pan, że w przyszłości zorganizuje Pan tego typu turnieje dla dzieciaków?

W trakcie kariery uczestniczyłem w organizacji różnych turniejów piłkarskich. Nie były jednak one dedykowane dzieciakom, a seniorom. Między innymi współorganizowałem turnieje mikolajkowe w piłce halowej w Suwałkach, gdzie zjawili się wielu reprezentantów Polski. Jednak po zakończeniu kariery piłkarskiej doszedłem do wniosku, że chcę zaangażować się w organizowanie imprez dla młodych adeptów piłki nożnej. Wiem, że nasze działania są tutaj potrzebne. Staramy się zachęcać dzieciaki do aktywnego spędzania czasu i myślę, że to się nam udaje. Tego typu turnieje budują w najmłodszych pasję, którą później potrafią samodzielnie rozwijać.

Jak dużo pracy kosztuje Pana, by móc zorganizować takie wydarzenie? Jak to wygląda czasowo?

Wstępne działania do realizacji „Moich Małych Mistrzostw” podjęliśmy już w grudniu zeszłego roku, aplikując o środki do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Wiedząc już, że dostaniemy od nich dwie kolejne miejscowości. No i jeszcze trzeba było złożyć wnioski o patronat Polskiego Związku Piłki Nożnej. Są to trzy miesiące wyłożonej pracy, a później już czas na realizację naszych założeń. To dla nas duże wyzwanie. W tegorocznej edycji postawiliśmy podnieść poprzeczkę wyżej, poszerzając nasz zasięg o dwie kolejne miejscowości. Ta druga edycja dała nam dużo nowych doświadczeń. Wyciągnęliśmy wnioski, przemyślimy pewne sprawy, jak udoskonalić „Moje Małe Mistrzostwa” w przyszłym roku.

Czyli myśli już Pan o przyszłorocznej edycji?

Oczywiście, że tak! Uważnie przyglądałem się każdemu turniejowi, który zorganizowaliśmy i zastanawiałem się, co możemy zrobić jeszcze lepiej.

Więc co można ulepszyć? Co się Panu marzy?

Finał na Stadionie Narodowym (śmieszek). Oczywiście żartuję. Chciałbym jednak, żeby ta formuła docierała do największej ilości osób w tym regionie. Nasze działania mają przede wszystkim dać dużo pozytywnych emocji dzieciakom. Chcemy im pokazywać, jaką radość i spełnienie daje sport. Na tym etapie jeszcze ich nie klasyfikujemy, nie wystawiamy im żadnych opinii, bo to nie ta pora. Na to jeszcze przyjdzie czas. Po każdym turnieju, każdy zawodnik dostał medal i pamiątki za udział. A dla najlepszego zawodnika z każdego zespołu prezes PZPN Zbigniew Boniek ufundował pamiątkowe statuetki. To spore wyróżnienie dla tych dzieciaków. Inne przyglądające wyróżnionym uczestnikom, chcą być takie jak one. Warto również dodać, że każdy z uczestników otrzyma turniejową koszulkę, która na pewno będzie dla nich cenną pamiątką.

Rozmawiał Jacek Janczewski

Obóz przyszłych reprezentantów Polski



28 czerwca w Gniewinie wystartowała druga edycja Letniej Akademii Młodych Orłów. W tym roku, po raz pierwszy, oprócz chłopców z roczników: 2002 i 2003, na obozie pojawią się także młode piłkarki. – Chcemy bliżej przyjrzeć się młodym zawodnikom i zawodniczkom, ocenić jaki poziom obecnie prezentują. Zależy nam na tym, żeby przygotować ich do gry w młodzieżowych reprezentacjach Polski – mówi Bartłomiej Zalewski, trener kadry do lat 17.

28 czerwca wystartowała druga edycja obozu Letniej Akademii Młodych Orłów, w którą wszyscy trenerzy reprezentacji Polski wkładacie wiele pracy i serca.

Głównym założeniem LAMO jest selekcja najlepszych zawodników w danym roczniku, których zapraszamy na obozy sportowe i spośród nich wyłaniamy najlepszych, którzy w przyszłości mogą trafić do kadr młodzieżowych. Chcemy bliżej przyjrzeć się młodym piłkarzom i ocenić, jaki poziom obecnie prezentują. Zależy nam na tym, żeby przygotować ich do gry w młodzieżowych reprezentacjach Polski. W tegorocznej edycji mamy wielu zawodników, którzy brali udział w poprzedniej edycji LAMO, występowali w finałach turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”. Chcemy im umożliwić kontynuację przygody z piłką. Dać dodatkowy impuls. Większość z nich już regularnie trenuje w swoich klubach, są też wyróżniającymi się postaciami w reprezentacjach wojewódzkich.

Dla tych dzieciaków to przede wszystkim fantastyczna przygoda. W zeszłym roku nie zabrakło dla nich atrakcji.

Głównymi akcentami tych obozów są przede wszystkim aspekty sportowe. Jak najwięcej czasu chcemy poświęcić treningom. W tym roku, podobnie jak w poprzednim, na obozie obecni są wszyscy trenerzy reprezentacji młodzieżowych: Robert Wójcik, Rafał Janas i Marcin Dorna oraz trenerzy asystenci. Każdy z nas ma pod swoją opieką 20-osobową grupę. Warto też nadmienić, że do treningów z bramkarzami zaproszeni są specjaliści w tym fachu, trenerzy: Józef Młynarczyk i Andrzej Dawidziuk. Zajęć sportowych mamy zatem sporo. Na obozie obecny będzie również prezes Zbigniew Boniek, co na pewno dla młodych adeptów futbolu będzie wielkim przeżyciem. Pamiętamy jednak, że LAMO, to nie tylko treningi typowo piłkarskie. Jest także czas na odrobinę zajęć pozasportowych. Staramy się urozmaicić im czas poprzez wyjazdy na plażę czy też zwiedzanie interesujących miejsc.

Jakie zmiany czekają nas w tym roku?

W tej edycji LAMO po raz pierwszy wezmą udział dziewczynki. Będzie zorganizowany dla nich dodatkowy turnus. Podobnie jak ma to miejsce w przypadku chłopców, zaję-



cia treningowe prowadzić będą trenerzy kibiców młodzieżowych reprezentacji Polski.

Na te roczniki zwracacie na pewno największą uwagę, ponieważ ci zawodnicy mogą niedługo trafić do prowadzonej przez Pana i trenera Roberta Wójcika drużyny narodowej.

W tym roku będziemy pracować z tymi samymi rocznikami, które były u nas już w zeszłym roku, czyli 2002 i 2003. Będzie to więc płynna kontynuacja tego, co zaczęliśmy w ubiegłe wakacje. Za rok to właśnie chłopcy z rocznika 2002 będą podlegać selekcji reprezentacyjnej pod kątem drużyny U-15. My już teraz będziemy mogli się im bliżej przyjrzeć i monitorować ich rozwój, jeszcze przed pierwszym powołaniem do kadry.

Co najbardziej podoba się Panu w pracy z dziećmi?

Przed wszystkim satysfakcjonuje mnie postęp, jaki ta grupa zawodników robi w czasie obozu. Wiem, że dla nich nie jest to takie proste, ponieważ większość tych chłopców i dziewczynek, po raz pierwszy bierze udział w takim wydarzeniu. Muszą się zaadaptować do realiów obowiązujących na zgrupowaniach reprezentacji. Jednak z mojej obserwacji wynika, że ich aklimatyzacja przebiega bardzo szybko. To duże obciążenie fizyczne, ponieważ trenują po dwa razy dziennie i jednocześnie duża dawka emocji. Cała impreza jest zorganizowana z bardzo dużym rozmachem i robi ogromne wrażenie. Najważniejsze jednak, że dzieci wyjeżdżają stąd zachwycone. Ich rodzice także. To nasza najlepsza wizytówka.

Rozmawiał Paweł Drazba

Śladami Błękitnych...

Nie bez powodu Puchar Polski nazywany jest pucharem „tysiąca drużyn”. Kiedy na Stadionie Narodowym w Warszawie odbywał się bój o główne trofeum z udziałem Lecha Poznań i Legii Warszawa, inne drużyny również walczyły w pucharowych finałach. Tyle, że na szczeblach wojewódzkich.



FOT. KATOWICKISPORT.PL

Jak masowym sportem w naszym kraju jest piłka nożna, najlepiej świadczy „drabinka” Pucharu Polski. Niektóre drużyny przystępują do zmagania niespełna dwa lata wcześniej nim zostanie wręczony puchar zwycięskiej drużynie. Gdy do gry przystępują najlepsze rodzime kluby, większość zespołów toczy już zmagania w kolejnych edycjach. Ale to i swoisty fenomen pucharowej rywalizacji. Przed chłopakami, którzy często kopią piłkę głównie dla przyjemności, mecze te są jedyną okazją do zmierzenia się z rywalem z „wyższej półki”.

Na Śląsku udało się to trzeciogodowemu Grunwaldowi Ruda Śląska, który w finale na szczeblu Śląskiego Związku Piłki Nożnej pokonał LKS Czaniec 5:1. – Złapaliśmy formę na koniec sezonu. Poprawiła się skuteczność, dzięki czemu zapewniliśmy sobie utrzymanie i możemy świętować zdobycie Pucharu Polski – mówi Teodor Wawoczny, „człowiek – orkiestra” w rudzkim klubie. Wawoczny jest prezesem Grunwaldu, ale trudnych momentach przejmuje także opiekę trenerską nad zespołem. Teraz jego ekipa, już pod wodzą trenerską dotychczasowego asystenta, Jacka Bratka, zmierzy się w połowie lipca ze Stalą Stalowa Wola. – Jesteśmy realistami. Pójść drogą Błękitnych ze Stargardu Szczecińskiego będzie bardzo ciężko, ale taki mecz z drugoligowym rywalem to na pewno będzie jakaś sportowa nagroda dla zawodników i dodatkowa motywacja – dodaje Wawoczny.

Kto wie jednak, czy większą nagrodą, na pewno bardziej materialną, nie jest 30 tysięcy złotych, jakie trafiło z Polskiego Związku Piłki Nożnej do zwycięzców szczebli wojewódzkich. W rudzkim klubie się nie przelewa, ale wódatze Grunwaldu docenili wysiłek piłkarzy. – Połowa tej nagrody trafi do samych zainteresowanych. Piłkarze sobie zasłużyli. Dochodzą też jednak klubowe wydatki. Puchar Polski cieszy się coraz większym prestiżem i ma swoją renomę, również na tym szczeblu. Z tym też są związane koszty, chociażby dodatkowy sprzęt dla klubu – dodaje prezes rudzkiego trzeciogodowca.

W ostatnich latach Puchar Polski odzyskuje swój blask, zwłaszcza wśród najmłodszych polskich piłkarzy. Teraz jest szansa, by podobny trend został obrany na niższych szczeblach. – Puchar Polski w regionie po raz pierwszy miał taki prestiż. Swoje zrobiła przede wszystkim nagroda finansowa, która – nie ukrywamy tego – jest dla niektórych klubów dużym zastrzykiem finansowym – mówi Wawoczny,

który zwraca uwagę na jeden szczegół. – Po raz pierwszy ta nagroda została przyznana... Może niektórzy jeszcze o niej nie wiedzieli, ale i tak rywalizacja była zacięta. W każdym razie wyobrażam sobie bój o PP na tym szczeblu za rok... My również, od momentu wywalczenia PP na szczeblu podokręgu, od ćwierćfinału, gdy tych ekip zostało już naprawdę mało, zaczęliśmy zwracać uwagę na trofeum, mimo że byliśmy cały czas zaangażowani w rywalizację o ligowe punkty – wyjaśnia Wawoczny.

Rudzianie w czerwcu grali głównie systemem środa – sobota. W lidze walczyli o życie, ale perspektywa rywalizacji na szczeblu centralnym i zastrzyku finansowego, nie pozwoliła im skupić się tylko na jednym celu. – Do tej pory było tak, że drużyny mające na głowie ligowe problemy, nie angażowały się w Puchar Polski. My graliśmy na obu frontach. Zostaliśmy wynagrodzeni – dodaje nasza rozmówca.

Nagroda za wygranie wojewódzkiego Pucharu Polski jeszcze lepiej smakuje, gdy dowiadujemy się, ile wysiłku kosztowała. Także tego poza sportowego. W dniu meczu większość z zawodników była jeszcze w pracy, niektórzy

nawet na „górnictwej szychcie”

Nagroda za wygranie wojewódzkiego Pucharu Polski jeszcze lepiej smakuje, gdy dowiadujemy się, ile wysiłku kosztowała. Także tego poza sportowego. W dniu meczu większość z zawodników była jeszcze w pracy, niektórzy nawet na „górnictwej szychcie”. – Jest to jakiś problem dla trenera i piłkarzy, bo te obciążenia są coraz większe – dodaje „trener” Wawoczny.

W finałowym spotkaniu pasja i zaangażowanie wzięła górę nad zmęczeniem i ciężkim dniem. Trzy bramki w meczu z LKS-em Czaniec zdobył Tomasz Szpoton, jeden z tych, którzy na co dzień pracują na kopalni. – Cel został osiągnięty. W lidze się utrzymaliśmy, a Pucharem Polski jeszcze poprawiliśmy sobie humor. Na sukces pracował cały zespół. Wszyscy zagraliśmy na bardzo dobrym poziomie – mówił po spotkaniu skromnie Szpoton, czołowy zawodnik Grunwaldu. Pomimo, że gra w de-

fensywie, od kilku sezonów jest jednym z najlepszych strzelców w zespole. – To nasz najlepszy zawodnik, każdy zespół na tym poziomie chciałby go mieć – ocenia podopiecznego Wawoczny.

Siłą rudzian jest jednak przede wszystkim kolektyw, drużyna opierająca się na kilku wyróżniających się zawodnikach. Teraz ten team będzie mógł się sprawdzić w rywalizacji z wyżej notowaną ekipą. – Zawodników przed meczem ze Stalówką ze Stalowej Woli nie trzeba będzie motywować. Jestem o to spokojny. Każdy chce wygrać z wyżej notowanym rywalem. Tak chyba mają również inne drużyny, które zwyciężały na szczeblach wojewódzkich. Tym bardziej, że chyba ogromnej różnicy między drugą a trzecią ligą nie ma – dodaje popularny „Wawa”. – Niech ta ciekawa przygoda trwa dalej – słowa Szpotona najlepiej obrazują nastroje wśród piłkarzy Grunwaldu.

A mają do czego dążyć... Rudzianie dwukrotnie już wygrali zmagania na szczeblu wojewódzkim i zawsze szli za ciosem. W sezonie 1986/87 na szczeblu centralnym pokonali się na trzeciej przeszkodzie. Przegrali wówczas z silnym Łódzkim Klubem Sportowym 2:3, wcześniej pokonując między innymi Szombierki. – Ta przygoda rozpoczęła się niemal rok wcześniej, po awans wywalczyły nasze rezerwy – uśmiecha się Wawoczny. – Pierwsza drużyna w pierwszym meczu odpadła z rywalizacji, a honor klubu ratowała druga ekipa. Łącznie rozegrała ona 12 spotkań. Później już na szczeblu centralnym występowały jako pierwszy zespół, bo śmiesznie by to wyglądało, gdy naprzeciwko tuzom naszej piłki wychodzi A-klasowa drużyna – dodaje prezes, który przyczynił się osobiście do pucharowego sukcesu Grunwaldu jedenaście lat później.

W finale wojewódzkim dowodzona przez niego ekipa rozgromiła 10:2 Carbo Gliwice, a następnie pokonała jeszcze między innymi Hutnik Kraków 2:1 i u siebie Ruch Radzionków 3:1. Rudzianie odpadli dopiero z Wawelem Kraków w 1/16 po przegranej na wyjeździe 1:0. – O nas wówczas mówiono się dream team. Mierzyliśmy się w sparingu na Stadionie Śląskim z reprezentacją Polski, która wcale nie miała łatwej przeprawy. Graliśmy w trzeciej lidze, ale prezentowaliśmy wyższy poziom – wspomina prezes Grunwaldu, który jest skarbnicą wiedzy, jeżeli chodzi o historię Grunwaldu. – Może napiszemy kolejny rozdział...

Tadeusz Danisz

W plażowe trójki gra się tylko w Kielcach

Beach soccer zdobywa sobie w Polsce coraz większą popularność. W całym kraju organizuje się turnieje w jego klasycznej odmianie, w zespołach pięcioosobowych. Kielce przez 12 laty były prekursorem czegoś jeszcze innego – plażowych trójek piłkarskich. Na Basenie Letnim w tym mieście swych sił w nich spróbowali między innymi znani z zielonej murawy Łukasz Załuska, Robert Kolendowicz czy Krzysztof Filipczak, legenda futsalu. W tym roku cykl turniejów w Kielcach będzie niezwykle obfity.

Plażowe trójki to rozgrywki wymagające żelaznej kondycji. Mecze trwają tylko po 5 minut, ale przy mocnym natężeniu potrafią doprowadzić do znacznego ubytku sił. O gole też jest trudno, bo do bramki hokejowej nie jest łatwo trafić. – Są pewne sposoby pozwalające osiągać sukcesy. Gólkiper musi dobrze rozgrywać, wychodzić wysoko, próbować uderzać z nieco dalszej odległości. Czasami strzał wydaje się niegroźny, a piłka odbije się od grudki piasku, zmieni kierunek lotu i wpada do bramki – tłumaczy Karol Armata, były reprezentant Polski juniorów w piłce nożnej, swego czasu kolega Grzegorza Krychowiaka w Arce Gdynia.

W ubiegłym roku sezon plażówki na Basenie Letnim w Kielcach trwał aż do 23 września, a w ostatnim turnieju, mimo już nie najlepszej aury, wystąpiło sześć zespołów. Zakończył się on triumfem ekipy Natural-Med opartej na zawodnikach A-klasowej Bucovii Bukowa. Przez całe lato 2014 najwięcej występów na plażowych trójkach zaliczyła drużyna FC Gniewce (22 z 23 turniejów, 92 spotkania rozegrane, 49-27-16, bramki 117-40). Jej najlepszy gracz, Konrad Józwick, seryjnie sięgał po tytuły króla strzelców.

– Turnieje na Basenie Letnim w Kielcach to coś, na co się czeka miesiącami. Naprawdę fajnie pograć przy słończku w taką nietypową, ale bardzo ciekawą odmianę futbolu. W niej nie da się nie oszukać, trzeba harować na boisku. My zawsze celujemy w zwycięstwa, tym bardziej, że nagrody są fajne – mówi Józwick, który z piłką na dużym boisku też miał styczność, bo wiele lat grał w Victorii Górki Szczukowskie, także u trenera Edwarda Guzego, wychowawcy braci Brożków, Pawła i Piotra. As ekipy FC Gniewce wygrał za snajperskie dokonania wyjazdy na mecze Ruchu Chorzów i Legii Warszawa w europejskich pucharach. – Super sprawa – skomentował krótko, a na najbliższe turnieje szykuje jeszcze mocniejszy skład.

Tegoroczny cykl plażowych trójek w Kielcach zapowiada się wyjątkowo. Po raz pierwszy patronat nad zawodami objęła Rada Miasta, a w osobie jej wiceprzewodniczącego, Krzysztofa Adamczyka, futbol w każdej odmianie ma wielkie wsparcie. – Każdy pomysł związany z piłką nożną zasługuje na uwagę. W plażowych trójkach od wielu lat gra liczna rzesza dzieci i młodzieży. Przez te turnieje przewinęło się mnóstwo zawodników z klubów, niektórzy potem wystąpili nawet w ekstraklasie. Piłka na piasku daje dużo radości, a klimat wokół tych turniejów jest naprawdę wysmienity – mówi Adamczyk, człowiek zaangażowany także w sprawę ekstraklasowej Korony. Piłkarze żółto-czerwonych pisali piękne karty historii plażowych trójek, imprez wyjątkowych w skali całego kraju. Kiedy 12 lat temu z inicjatywą Leszka Pawłaka z Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kielcach zorganizowano na próbę turniej tego typu, nikt nie spodziewał się, że idea tak się przyjmie.

Jaromir Kruk

Turnieje na Basenie Letnim w Kielcach to coś, na co się czeka miesiącami. Naprawdę fajnie pograć przy słończku w taką nietypową, ale bardzo ciekawą odmianę futbolu. W niej nie da się

nie oszukać, trzeba harować na boisku



FOT. KAMIL BIELASZEWSKI



Łączy Nas Piłka

KIBICE RAZEM na Łączy Nas Piłka i PZPN

Ci, którzy na bieżąco śledzą portal Łączy Nas Piłka i stronę federacji www.pzpn.pl, na pewno zorientowali się, że od kilku tygodni są na nich dostępne odnośniki kierujące na stronę **KIBICE-RAZEM.pl**. Od teraz także w aktualnościach obu platform będą pojawiać się najciekawsze newsy dotyczące ogólnopolskiego projektu Ministerstwa Sportu i Turystyki, koordynowanego przez Polski Związek Piłki Nożnej.



ronie Kielce, Lechu Poznań, Śląsku Wrocław i Górnika Zabrze. Dwóch zespołów pierwszoligowych: Arce Gdynia i Miedzi Legnica, a także drugoligowym GKS-ie Tychy oraz trzecioligowej Polonii Warszawa. W planach jest przyłączenie do projektu kilku następnych drużyn, w których działacze będzie ośrodek KIBICE RAZEM.

Przykładowe projekty ośrodków KIBICE RAZEM

Dwoma wspólnymi wydarzeniami dla wszystkich ośrodków i organizowanymi centralnie przez koordynatorów MSiT i PZPN są: Młodzieżowy Turniej Piłki Nożnej KIBICE RAZEM oraz wspólna konferencja nt. bezpieczeństwa meczów piłki nożnej. Poszczególne ośrodki bardzo aktywnie uczestniczą z kolei w wydarzeniach dla lokalnych środowisk. Możemy tu wymienić m.in. koordynację wyjazdów kibicowskich, zapisy do stowarzyszeń kibiców, dystrybucję biletów oraz wlepek, spotkania z piłkarzami klubów, odwiedzanie szkół i szpitali dziecięcych, organizację Dni Dziecka i turniejów piłkarskich, akcje charytatywne, w tym bardzo popularną akcję zbierania nakrętek, konferencje dot. piłki nożnej, m.in. „Modern Football a Świat Kibiców”, prowadzenie cyklicznych wydawnictw albumów czy czasopism, kolportaż plakatów i ulotek oraz wiele, wiele innych. O swoich działaniach każdy z ośrodków informuje na swoich stronach internetowych oraz fanpage'ach na portalu www.facebook.com.

Kto może dołączyć do projektu?

Praktycznie każdy – zarówno jako uczestnik istniejących ośrodków, ale też także jako nowy ośrodek przy klubie piłkarskim. Do założenia nowego ośrodka potrzebnych jest jednak kilka składowych, o których więcej na stronie www.kibice-razem.pl w dziale „Dołącz do nas”. W skrócie, są to przede wszystkim:

- Zgoda lokalnego Stowarzyszenia Kibiców;
- Zgoda Urzędu Miasta;
- Partnerska organizacja pozarządowa;
- Wykwalifikowani pracownicy.

Chcąc dowiedzieć się więcej o projekcie na Łączy Nas Piłka wystarczy, że klikniecie w specjalny banner KIBICE RAZEM i automatycznie zostaniecie przeniesieni na główną stronę inicjatywy. Na stronie www.pzpn.pl KIBICE RAZEM znaleźli swoje miejsce w zakładce „Federacja”, skąd po kliknięciu zakładki, również pojawi się strona główna projektu.

Na KIBICE RAZEM możecie wybrać jeden z dziewięciu funkcjonujących ośrodków i sprawdzić, co słychać u kibiców Lechii Gdańsk, Arki Gdynia, Korony Kielce, Miedzi Legnica, Lecha Poznań, GKS-u Tychy, Polonii Warszawa, Śląska Wrocław czy też Górnika Zabrze.

Czym w ogóle jest projekt KIBICE RAZEM? Jest to inicjatywa, której impulsem były Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej UEFA EURO 2012. Celem projektu przed mistrzostwami był aktywna partycypacja najważniejszych grup społecznych, a w tym wypadku zorganizowanych grup kibicowskich. Polski projekt czerpał ze wzorców niemieckiego Fanprojekte, który zrzesza obecnie 47 grup przy klubach sportowych.

Założeniem każdego z ośrodków jest stworzenie pozytywnej atmosfery i miejsca do dyskusji, a także kreowania nowych inicja-



tyw środowiska kibicowskiego, pomoc przy koordynacji dotychczasowych zadań oraz niwelowanie środowiskowych patologii lokalnych społeczności. W każdym z ośrodków zatrudnionych jest dwóch koordynatorów, których głównym zadaniem jest kontakt z aktywnymi członkami sceny kibicowskiej oraz poznanie ich poglądów, problemów i aspiracji, które w ramach działalności i w atmosferze wzajemnego szacunku oraz braku przemocy, mają kształtować akcje wychodzące naprzeciw oczekiwaniom kibiców.

Jak to wygląda obecnie w Polsce?

Zaczął się od pilotażowego działania dwóch ośrodków – w Gdańsku i we Wrocławiu, gdzie w porozumieniu ze stowarzyszeniami kibiców powstały swojego rodzaju świetlice dla kibiców drużyn i lokalnych grup społecznych. Operatorem zwyczajowo jest stowarzyszenie kibiców lub inny NGO's, który wygra przetarg na prowadzenie ośrodka. Projekt prowadzony jest z dotacji Ministerstwa Sportu i Turystyki, natomiast jego koordynacją zajmuje się Polski Związek Piłki Nożnej. Obecnie w Polsce działa dziewięć takich ośrodków – niezależnie od szerokości rozgrywek, w których bierze udział dana drużyna, przy której funkcjonuje projekt KIBICE RAZEM. Obecnie istnieją ośrodki przy pięciu ekstraklasowych drużynach: Lechii Gdańsk, Ko-



Zachęcamy bardzo serdecznie do śledzenia wszystkich informacji dotyczących projektu KIBICE RAZEM oraz do dołączania do inicjatywy.



**BĄDŹ BLIŻEJ
REPREZENTACJI !**

LaczyNasPilka.pl